

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

marzec 2005 r.

Nr 80

A close-up, profile view of a young woman with dark hair pulled back, looking upwards and to the left. Her face is the central focus of the cover.

Polonijna
Indywidualność
Roku 2004
WERONIKA VÁROSI



Z archiwum Julii Koziorowskiej

NAJWAŻNIEJSZY W DNIU POLONII

■ Już wkrótce urzeczywistniona będzie inicjatywa Ernesta Nizałowskiego – upamiętnienie Wielkiego Przyjaciela Polonii węgierskiej, ks. Wincentego Danko postacią Mu pomnika w 60. rocznicę śmierci na terenie zbudowanego przezeń Kościoła Polskiego. Uroczystości odsłonięcia i poświęcenia popiersia duchowego przywódcy Polaków osiadłych na Kőbányi na przełomie XIX i XX wieku odbędą się 1 maja i stanowią będą główny punkt tego-rocznych obchodów światowego Dnia Polonii na Węgrzech. Zainauguruje je Msza św. o godz. 10.30 w Kościele Polskim. Niezależnie od imiennych zaproszeń niniejszym już teraz zapraszamy wszystkich zainteresowanych do udziału w tej doniosłej uroczystości.

Oddając do druku ten numer nie wiemy jednak, czy przedsięwzięcie zostanie zrealizowane w pełni z planem, czy będzie to tzw. wariant oszczędnościowy, bo na konto Komitetu Pamięci i Budowy Pomnika Księdza Wincentego Danko nie wpłynęło jeszcze tyle środków, ile potrzeba. Komitet wznawia więc jeszcze raz apel o darowizny, które można wpłacać na konto koordynatora tj. Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, prowadzone w OTP, Budapeszt V. ker. fiók, nr konta: 11705008-20012759 z dopiskiem „Ks. Danek” lub bezpośrednio w Sekretariacie Stowarzyszenia.



Z archiwum Julii Koziorowskiej



W pracowni prof. Bieleka





Nowe barwy w programie

■ Na posiedzeniu Organu Przedstawicielskiego w dniu 19 lutego br. nie udało się zrealizować wszystkich punktów przewidzianego porządku obrad. Z przyczyn formalnych nie można było omawiać sprawozdania finansowego za rok ubiegły gdyż Komisja Rewizyjna na spotkaniu z Zarządem, poprzedzającym posiedzenie OP, nie mogła dokonać pełnego przeglądu realizacji ubiegłorocznego budżetu Stowarzyszenia z braku dokumentu bankowego stwierdzającego stan konta na dzień 1 stycznia 2004 r. Jak nas poinformowano, Zarząd wystąpił w międzyczasie do banku o wydanie odpowiedniego wyciągu, takowe już otrzymał i sprawozdanie finansowe będzie przedmiotem najbliższego posiedzenia OP, do którego zwołania zobowiązano Zarząd w terminie do końca marca.

Organ Przedstawicielski zapoznał się z przygotowanym przez Zarząd harmonogramem imprez w roku bieżącym oraz podjętymi już przez Zarząd działaniami dla pozyskiwania środków na tegoroczną

działalność. Trzeba stwierdzić, że wykorzystuje się wszelkie możliwości uczestniczenia w konkursach rozpisywanych na Węgrzech i w Kraju. Przymiarka kosztów planowanych imprez i złożone już wnioski konkursowe zdają się być w koleracji ze sobą, a na tej podstawie zachodzi realna możliwość realizacji zamierzonych przedsięwzięć.

W programie są oczywiście tradycyjne spotkania kalendarzowe, ale jest też kilka

nowości, tworzących jakoby nowe barwy na palecie polonijnych spotkań naszej zbiorowości. Do takich należą na przykład wykłady specjalistów różnych dziedzin, w tym językoznawstwa, medycyny, historii sztuki, etnografii, wieczór pieśni biesiadnej, konkurs wiedzy o Polsce dla młodzieży polonijnej, czy sięgające tradycji ludowych spotkania, jak wspólne topienie Marzanny i żniwa. Są przewidziane też dwie wycieczki, jedna dla młodzieży, druga dla dorosłych.

Obecny Zarząd stawia również na większe uaktywnienie członków poprzez dalsze rozwijanie działalności klubowej, w tym klubu młodzieżowego, którego członkowie sami przygotowują własny program działania i stosowane dla nich formy. Paleta życia klubowego wzbogaca się o kolejny klub: Polonijno-Szkolny Klub Olimpijczyka, powstający na zasadach regulaminu Fundacji Semper Polonia. Istotną dziedziną działalności pozostają zajęcia z polonijnymi przedszkolakami.

OP ponadto zapoznał się z informacjami z przebiegu Forum Polonijnego jakie odbyło się w połowie stycznia w siedzibie OSMF oraz z lutowego posiedzenia OSMF. Uznając za ważne planowane na 6-10 października budapeszteńskie spotkanie Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych i udział w nim naszego Stowarzyszenia, jako najstarszej organizacji polonijnej na Węgrzech, OP przyjęło publikowaną niżej uchwałę zobowiązującą Zarząd do aktywnego włączenia się w same przygotowania tego spotkania i podjęcia się roli współgospodarza.

UCHWAŁA

■ W związku z planowanym na jesieni 2005 roku budapeszteńskim spotkaniem prezesów organizacji polonijnych zrzeszonych w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, Organ Przedstawicielski Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech zobowiązuje Prezesa i Zarząd do nawiązania kontaktu z Prezesem i Sekretariatem tej międzynarodowej organizacji, w celu uzyskania wyjaśnień i ustalenia celów, tematyki projektowanego spotkania, przewidywanej koncepcji programu, ilości uczestników oraz spraw dotyczących finansowania spotkania.

W przypadku braku koncepcji dotyczących tych spraw – Stowarzyszenie im. J. Bema może proponować Sekretariatowi EUWP przedłożenie własnych propozycji w tym względzie w uzgodnionym terminie.

Organ Przedstawicielski uważa, że tylko dobrze przygotowane pod względem merytorycznym i programowym spotkanie może usprawnić i zacieśnić kontakty między Sekretariatem EUWP a organizacjami członkowskimi, wzmocnić stanowisko i głos tej międzynarodowej organizacji polonijnej w kontaktach z władzami polskimi i instytucjami pozarządowymi wspierającymi ruch polonijny oraz przyczynić się do sukcesu spotkania.

Organ Przedstawicielski zobowiązuje Prezesa i Zarząd Stowarzyszenia do podjęcia działań zmierzających do nawiązania ścisłej współpracy w przygotowaniu spotkania z drugim „węgierskim” i pełnoprawnym członkiem EUWP – czyli Ogólnokrajowym Samorządem Mniejszości Polskiej oraz Stowarzyszeniem Polskich Katolików na Węgrzech p.w. św. Wojciecha, mającym dotychczas status obserwatora w tej organizacji. Powyższe działania powinny być podjęte i ustalenia dokonane do końca kwietnia 2005 roku, zaś informacja o nich przekazana Organowi Przedstawicielskiemu na najbliższym posiedzeniu.



Budapeszt, 19 lutego 2005 roku

LICZY SIĘ PRAWDA

■ Wśród korzystających z materialnej pomocy Senatu (o której mowa obok) via fundacje i stowarzyszenia, są również nasze polonijne organizacje społeczne na Węgrzech. Z takiej pomocy Polonia węgierska korzystała wcześniej i korzystać chce nadal, bo jest do tego zmuszona! Ostatnio jednak pojawiły się głosy, że nie powinniśmy być przez Kraj wspomagani. Żeby nie być gołosłownym. Na posiedzeniu sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą w dniu 16 grudnia ub.r., omawiającym działalność Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, w tym także w odniesieniu do Węgier, podsekretarz stanu w MSZ, Jakub T. Wolski, analizując wyjaśnienia Zarządu wyraził taką oto opinię: „...zarząd Fundacji wskazuje, że utrzymuje się różnica zdań co do zasadności wydatkowania środków dla Polonii węgierskiej. Taka różnica zdań między MSZ a zarządem Fundacji jest faktem. W opinii ministerstwa jest oczywiste, że skala potrzeb Polonii i Polaków mieszkających za naszą wschodnią granicą oraz mieszkających na Węgrzech, chociażby tylko ze względu na różnice w zamożności społeczeństw, nakazuje priorytetowe traktowanie środowisk działających w krajach powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego. Lokowanie tych środków w organizacje działające na Węgrzech, uniętego kraju o unikalnym systemie finansowania mniejszości narodowych z budżetu państwa za pośrednictwem samorządów mniejszościowych, nie ma nic wspólnego z optymalizacją wydawania środków mających swoje źródło w kieszeni polskiego podatnika.” I dalej: „Wiemy, że obecny ambasador na Węgrzech prezentuje inne stanowisko w pewnych sprawach związanych z działalnością zarządu Fundacji w tym kraju.” W jeszcze innym miejscu dyskusji oznajmił on: „W toku prac podkomisji MSZ przedstawiło obszerną dokumentację w trzech takich spornych sprawach. Dokumentacja ta dowodzi, że w przypadkach uznanych przez nas za wątpliwe, a za takie uznać należy sposób dotowania organizacji i jednostek oświatowych w Budapeszcie (...) reakcja resortu była zdecydowana i natychmiastowa.”

Na tymże posiedzeniu poseł Jan Byra powiedział: „Niestety było wiele sytuacji konfliktowych, kiedy obecny ambasador w Budapeszcie zgłaszał odmienną opinię co do sposobu działania Fundacji, a członek zarządu Fundacji, były ambasador w tymże państwie, kieruje tam pieniądze. Nie chcę tego ujawniać, choć szczegóły są bardzo ciekawe...”

W dodatkowych wyjaśnieniach stanowiska Zarządu Fundacji jej były prezes, poseł Tadeusz Samborski stwierdził m.in: „...kierujemy uwagę Komisji na ten pierwszy w wieloletniej historii Fundacji przypadek, gdy polska placówka dyplomatyczna czyni Fundacji zarzut z powodu opieki i pomocy udzielanej Polakom. Tak zachowuje się ambasada RP w Budapeszcie, która zamiast zabiegać o większe środki dla naszych rodaków na Węgrzech, zrobiła następny krok, postulując zmniejszenie dotychczasowej dotacji dla swojej Polonii...”

Nie znam dokumentacji sporządzonej przez Komisję, ani raportów i informacji kierowanych przez naszą placówkę dyplomatyczną do MSZ, na które powołuje się podsekretarz stanu Jakub T. Wolski.

Wiem natomiast, przynajmniej w dużej części, na jakie cele były wykorzystane środki senatu uzyskane via Fundacja. Wyliczając najważniejsze z nich to: dofinansowanie obchodów 45-lecia PSK im. J. Bema, w tym wydanie książki, wykonanie wystawy, później dofinansowanie zakupu sprzętu komputerowego, wydania dwóch zeszytów historycznych i antologii poezji polskiej XX wieku; wsparcie finansowe dla zorganizowania X Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, wyposażenie w sprzęt i książki Katedr Polonistyki w Budapeszcie i w Debreczynie. Nie widzę wśród tych przedsięwzięć celów nikczemnych, podważających zasadność materialnego wspierania Polonii węgierskiej przez senacką agendę, jaką jest Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Byłoby zatem dobrze poznać prawdę, bo na pierwszy rzut oka ma się odczucie, że w tym przypadku Polonia węgierska posłużyła za narzędzie do jakiejś bliżej nieokreślonej walki. A tego nikt z nas nie powinien chcieć. Liczyć się powinna prawda, z którą – jeśli ktoś zechce ją wyjaśnić – powinni być zapoznani zainteresowani, czyli Polonia węgierska.

Nie chcę bynajmniej polemizować z podsekretarzem stanu J.T.Wolskim o zasadności materialnego wspierania Polonii węgierskiej, ale chcę tu dodać, iż dobrze by było, gdyby ktoś wreszcie wyjaśnił w Kraju zasady finansowania narodowościowych organizacji społecznych na Węgrzech, nie myląc ich z samorządami mniejszości, a wówczas uniknęlibyśmy stwierdzeń podobnych do cytowanego na wstępie.

Jerzy Królikowski

Cytaty pochodzą z Biuletynów Komisji Sejmowych, zamieszczanych na ogólnodostępnej stronie internetowej Sejmu RP.



■ W minionym 2004 roku Senat RP przeznaczył z budżetu państwa polskiego 47 mln zł na opiekę nad Polonią i Polakami w świecie. Z tej kwoty na realizację działalności programowej 33,1 mln zł, a na wykonanie zadań o charakterze inwestycyjnym – 13,9 mln złotych.

Decyzje w sprawie pomocy materialnej dla Polonii i Polaków poza krajem podejmuje Prezydium Senatu, powierzając wykonanie zadań państwowych w tym zakresie jednostkom nie zaliczanym do sektora finansów publicznych. Każdą taką decyzję Prezydium poprzedza opinia Komisji Emigracji i Polaków za Granicą. W 2004 r. z polonijnych dotacji senackich skorzystało 60 podmiotów. Rozpatrzono 294 wnioski o charakterze programowym i 106 wniosków o charakterze inwestycyjnym. Prezydium Senatu podjęło 141 uchwał, rozpatrując pozytywnie wnioski o zlecenie zadań państwowych i przyznanie dotacji na ich wykonanie na kwotę 46 462 355 zł, co stanowi wykorzystanie budżetu przeznaczanego na cele opieki nad Polonią i Polakami za granicą blisko w 99 proc.

Największe podmioty, którym Senat powierzył wykonanie zadań państwowych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą to: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” (19 751 601 zł na zadania programowe, a na zadania o charakterze inwestycyjnym 12 794 297 zł), Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” (6 242 612 zł) oraz Fundacja „Semper Polonia” (2 430 596 zł).

Warto też wspomnieć, że 25 czerwca 2004 r. Senat uroczystie obchodził jubileusz 15-lecia swego odrodzenia, co stało się też okazją do podsumowań dotychczasowej pracy Senatu oraz jego organu – Komisji Emigracji i Polaków za Granicą. W uroczystościach tych uczestniczyli również przedstawiciele środowisk polskich z różnych kontynentów, których w uznaniu ich zasług dla polskości uhonorował marszałek Longin Pastusiak, wręczając im wysokie odznaczenia państwowe.

Pomoc dla środowisk polonijnych na świecie Senat co roku konsultuje z polonijną Radą Konsultacyjną przy Urzędzie Marszałka Senatu RP, zasięgając w ten sposób opinii w tej sprawie przedstawicieli największych skupisk polonijnych na świecie i realizując jednocześnie postulat Polonii: „Nic o nas bez nas”.

(Za Serwisem „Polska-Polacy”)

POLONUSI ROKU

■ W roku bieżącym budapeszteńska Redakcja Polska „Magyar Rádió” już po raz trzeci przyznała honorowe tytuły „POLONUS ROKU”. Podstawowym kryterium nadania tytułu są wartościowe, służące naszej polonijnej społeczności, bądź ją propagujące na Węgrzech i w świecie, dokonania danego roku i z zasady tytuł taki otrzymują osoby, które nie pełnią żadnych funkcji w strukturach polonijnych.

Kapituła nagrody za ciekawe poczynania artystyczne i popularyzację polskiej kultury na Węgrzech i na świecie tytuł i statuetkę „POLONUSA ROKU 2004” przyznała WANDZIE SZYKSZNIAN, która jest jedną

z najbardziej znanych artystów plastyków na Węgrzech, a w jej żyłach – po ojcu polskim uchodźcy wojennym – płynie polska krew. W roku 2004 wystawa jej prac zatytułowana „Polskie dziedzictwo” uzyskała naszą najwyższą aprobatę. Przy tej okazji stwierdziła: Polscy graficy zawsze odgrywali ważną rolę w mojej twórczości; uwielbiam Abakanowicz, w latach szkolnych prenumerowałam czasopismo Projekt, i mogę powiedzieć, że wyrosłam na sztuce polskiej.

Tytuł dobrze zapowiadającej się młodzieżowej „Polonijnej Indywidualności Roku 2004” nadano młodej budapesz-

ce, po matce Polce, WERONICE VÁROSI, która to swoją postawą i talentami doskonale łączy dwie kultury: polską i węgierską. Bardzo konkretnie i efektywnie włącza się w działalność Polskiej Parafii w Budapeszcie, gdzie między innymi założyła i prowadzi młodzieżowy zespół „Pielgrzym”. Jest też członkiem Zespołu Pieśni i Tańca „Polonez”, przyczyniając się znacznie do podnoszenia jego poziomu artystycznego i upolonijnienia tego zespołu.

Wręczenia symbolicznych statuetek, dokonali 19 lutego br.: ich fundatorka, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie, radca Teresa Notz oraz laureat ubiegłorocznej nagrody „młodzieżowego Polonusa” András Asztalos, kierownik NGT „Dom Otwarty”. Uroczystość wręczenia poprzedziła węgierska prapremiera sztuki St. I. Witkiewicza „Wariat i zakonnica” w wykonaniu wspomnianej właśnie grupy. (b.)

Wanda Szyksznian z ubiegłorocznym laureatem Andrásem Asztalosem



Weronika Városi



POLONIJNA INDYWIDUALNOŚĆ ROKU 2004 WERONIKA VÁROSI

– Szczerze mówiąc bardzo się zdziwiłam, kiedy poinformowano mnie, o przyznaniu mi tytułu Polonijnej Indywidualności Roku, bo nie uważałam, że to co robię, zasługuje aż na takie uznanie. Ale naturalnie bardzo się ucieszyłam i dziękuję wszystkim, którzy mnie do tego tytułu wytypowali. W życiu Polonii biorę udział od najwcześniejszych lat. Tańczyłam w zespole „Dwa Bratanki” przy Stowarzyszeniu Bema a od półtora roku tańczę i śpiewam w zespole POLONEZ, utworzonym przez SMP XVIII dzielnicy. Wcześniej jednak, w 2000 r. grupa naszej młodzieży została zaproszona do Koszalina na warsz-



taty artystyczne i tam musieliśmy też wystąpić z programem. I tak się zaczęło. A ponieważ śpiewam, gram na gitarze i fujarce, dlatego postanowiliśmy kontynuować to, co tam zaczęliśmy. Po powrocie założyliśmy zespół „Pielgrzym”, z którym

niejednokrotnie występowaliśmy w Kościele Polskim i Domu Polskim. Bardzo nam pomaga ksiądz i zakonnice. Licząca ok. 10 osób nasza grupa w lecie wyjedzie do Niemiec na międzynarodowe spotkanie młodzieży z Ojcem Świętym w Kolonii. A tu, na Węgrzech organizujemy pielgrzymki do Marianostra, Maria Remetó.

Niestety, teraz nie możemy zbyt często się spotykać, ponieważ wszyscy z naszej grupy przygotowują się do matury. Ale jest to tylko przejściowe, bo bardzo lubimy te nasze spotkania. Dużo też jeżdżę z zespołem Polonez, który w tej chwili jest już jedynym polonijnym zespołem tanecznym na Węgrzech.

Jak wspominałam wcześniej, w tym roku zdaję maturę. Zdecydowałam się studiować polonistykę i komunikację społeczną na Uniwersytecie Katolickim im. J. Pázmánya.

– Życzymy ci powodzenia na egzaminach i radości z tego co robisz, a nam wszystkim abyś się nie zniechęciła do pracy na rzecz Polonii, no i jeszcze raz serdecznie gratuluję wyróżnienia.

(A.N.)

• Kryształ TV Polonia '2004 • za film o Sławiku



Henryk Sławik z Józsefem Antalem sen. (z prawej)

■ Po dziesięcioleciach milczenia, prawda o niezwykłych czynach Henryka Sławika na Węgrzech w czasie II wojny światowej staje się obecna w świadomości coraz większej liczby nie tylko Polaków. Ogromna w tym zasługa TVP i jej I Programu oraz Telewizji Polonia – współproducentów filmu dokumentalnego „Henryk Sławik. Polski Wallenberg” według scenariusza i w reżyserii Marka Maldisa i Grzegorza Łubczyka.

O tym urodzonym w 1894 roku w Szerokiej na Śląsku, a zamordowanym przez hitlerowców w 1944 roku w Mauthausen polskim Bohaterze i my pisaliśmy na łamach „GP”, by upowszechnić wiedzę o Człowieku, który poza sprawowaniem troskliwej opieki nad rodakami – przy aktywnej pomocy Józsefa Antalla sen. – uratował ponad 5 tysięcy Żydów z Polski.

Ten powstały na podstawie książki Grzegorza Łubczyka „Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku” / Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, 2003/ dokument miał swe telewizyjne premiery we wrześniu ub.r. najpierw w I Programie TVP, a następnie w TV Polonia. Z badań telewizyjnych wynika, że jego premierowy pokaz tylko w „Jedynce” obejrzało około miliona widzów. Również w „Polonii” ta wzruszająca opowieść miała liczną widownię. Nad filmem, co przydało mu znaczenia, honorowy patronat objęło trzech Prezydentów: Polski – Aleksander Kwaśniewski, Węgier – Ferenc Madl i Izraela – Moshe Katsaw. Dodajmy, że na Węgrzech film ten po raz pierwszy był prezentowany we wrześniu ub.r. w budapeszteńskim kinie „Uránia” na zamkniętym pokazie podczas promocji węgierskiego wydania „Polskiego Wallenberga” w tłumaczeniu Pétera Józsa /wyd. Széphalom Könyvműhely, Budapest 2004/.

W listopadzie ub.r. Dokument o Sławiku został zgłoszony na dwa festiwale. Na II Międzynarodowym Festiwalu Filmów o Tematyce Żydowskiej – Warszawa 2004 otrzymał „Kamerę Davida”, wyróżnienie

w kategorii „długi metraż dokumentalny”. Natomiast w Kielcach na X Ogólnopolskim Niezależnym Przeglądzie Form Dokumentalnych „Nurt 2004” jego organizatorzy uhonorowali obraz specjalnym Dyplomem.

Z prawdziwą radością „GP” przyjął informację, podaną przez lutowe, telewizyjne „Więści Polonijne”: „Film „Henryk Sławik. Polski Wallenberg” spośród sześciu programów, nominowanych do nagrody przez Radę Programową Telewizji Polonia, uznany został za realizujący w najwyższym stopniu misję nadawcy publicznego na antenie TV Polonia w 2004 roku”. Nagrodą jest – przyznany po raz pierwszy – „Kryształ TV Polonia”, który twórcom filmu zostanie uroczystie wręczony podczas dorocznego święta Telewizji Polonia. Z komunikatu z posiedzenia ww. Rady

w dniu 11 lutego br. wynika, że o uhonorowaniu tym zaszczytnym laurem jej członkowie zdecydowali w tajnym głosowaniu. Wśród autorów nagrodzonego filmu wymieniany jest również węgierski operator – András Takács, który swą pracą znacząco przyczynił się do końcowego efektu tego ważnego dokumentu.

Twórcom filmu o szlachetnym współdziałaniu Polaków, Węgrów i Żydów w dziele ratowania na Węgrzech ludzi skazanych na zagładę – „Głos Polonii” serdecznie gratuluje! /J.K./

Ruch przyjaźni polsko-węgierskiej

■ Rada Główna Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich w Polsce od kilkunastu lat wydaje kwartalny Informator, który wcześniej, w latach 90. publikowany w formie książeczki, nosił nazwę „Kronika polsko-węgierska”. Obecnie wydawany periodyk, w skromniejszej co prawda postaci, zawiera wiele niesłyszanych ciekawych informacji na temat społecznego ruchu przyjaźni polsko-węgierskiej w Polsce.

Starannie redagowany biuletyn z końca ub. roku donosi szczegółowo o działalności dwudziestu czterech kół i towarzystw w całym kraju krzewiących przyjaźń i promujących kulturę madziarów. Oprócz informacji o organizowanych przez nie licznych wydarzeń kulturalnych – koncertów, wystaw i spotkań, pismo zawiera szereg praktycznych danych – nazwiska i adresy kontaktowe. (szkoda, że oprócz numerów telefonu nie znalazły się adresy poczty elektronicznej).

W grudniowym biuletynie znalazła się też informacja o istniejącym w Polsce Stowarzyszeniu „Wspólnota Węgierska”, zrzeszającym zamieszkujących tam Węgrów i ich rodziny. To taka „Polonia Węgierska” nad Wisłą, której prezesem jest „Polak z wyboru”, były ambasador RP w RP – Ákos Engelmayer.

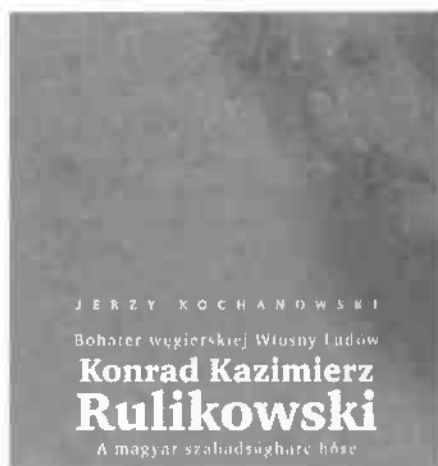
Informator, który dzięki staraniom Rady regularnie dociera do kilku adresatów na Węgrzech (niżej podpisany otrzymuje go od ponad dziesięciu lat) jest dla nas cennym źródłem wiedzy o aktywności Polaków na rzecz utrwalania tysiącletniej przyjaźni z narodem „bratanków”.

Kwartalnik w nakładzie 200 egzemplarzy redagowany jest przez zespół: Edward Szawerdo, Bogumił Dąbrowski oraz Jan Stolarski – prezes Rady. Redaktorom gratulujemy dobrego pisma i życzymy wytrwałości i sukcesów w dalszej pracy.

Jerzy Kochanowski

Wydaliśmy

■ Staraniem naszego Stowarzyszenia ukazała się pierwsza pozycja z cyklu Zeszyty Historyczne PSK im. J. Bema – Bohater węgierskiej Wiosny Ludów Konrad Kazimierz Rulikowski. Autorem opracowania jest Jerzy Kochanowski, który zawarł w nim mało znane dotąd szczegóły wyniesienia Rulikowskiego do rangi węgierskiego bohatera narodowego. Zeszyt jest dwujęzyczny i zawiera szereg ilustracji. Całość zredagował Jerzy Królikowski, a o szatę graficzną zadbał Krzysztof Ducki. Zeszyt jest do uzyskania, w ograniczonej ilości, w Stowarzyszeniu. Trwają prace nad kolejnym zeszytem, który będzie poświęcony duchowemu przywódcy Polonii węgierskiej I połowy XX wieku, ks. Wincentemu Dankowi. Obie pozycje ukazują się dzięki pomocy finansowej Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



Z DOMU POLSKIEGO W POLSKĘ



Honorowa wystawę w Polsce objął Nuncjusz Papieski, abp Józef Kowalczyk (drugi z prawej)

■ Arcybiskup Juliusz Janusz, Nuncjusz Papieski w Budapeszcie, ma dobrą rękę. Wystawa fotogramów ze zbioru Józsefa Antalla sen. „Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu”, której jako pierwszy udzielił swego honorowego patronatu, po Budapeszcie i Érd w grudniu ub.r. przekroczyła węgierską granicę. W Polsce ekspozycja ta zyskała drugiego, głównego patrona. Do swego dostojnego Kolegi z Węgier dołączył bowiem arcybiskup Józef Kowalczyk, Nuncjusz Apostolski w Warszawie. W chwili gdy obecne wydanie „GP” bierze Państwo w swe dłonie te unikatowe zdjęcia sprzed 60 lat właśnie oglądają mieszkańcy Lubaczowa. Po Łodzi i Warszawie to trzecie miasto w Polsce, w którym prezentowana jest krzepiąca serca i umysły rola duchownych w życiu uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej.

Do Domu Zakonnego O.O. Jezuitów w Łodzi wystawę z Domu Polskiego na Kóbańi sprowadził Tadeusz Kaczor, Konsul Honorowy RW w Łodzi. On też był jej współorganizatorem na terenie Łodzi oraz wydawcą nowej edycji wystawowego katalogu. Otwarcie ekspozycji poprzedziła – z udziałem około 3 tys. łodzian – uroczysta Msza Św., celebrowana przez abp. Kowalczyka w obecności abp. Ziółka, metropolity łódzkiego. Podczas nabożeństwa o niezwykłej pomocy Węgrów, udzielonej w latach 1939 – 1945 dziesiątkom tysięcy wojskowym i cywilom z Polski mówili Nuncjusz Papieski i autor wystawy – Grzegorz Łubczyk, b. ambasador RP w RW. Wiele słów uznania i wdzięczności łodzianie usłyszeli pod adresem polskich i węgierskich księży i zakonników z lat wojny oraz ówczesnego Nuncjusza Apostolskiego w Budapeszcie – abp. Angelo Rotty. Sw-

istym zaś dopełnieniem tego polsko – węgierskiego wieczoru był znakomity koncert Edyty Geppert, w żyłach której, po matce, płynie węgierska krew.

Konsul Kaczor z o. Józefem Łągwą, superiorem i proboszczem Parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi również zadbał o bogatą oprawę zamknięcia wystawy w połowie stycznia br. Po projekcji filmu dokumentalnego „Henryk Sławik. Polski Wallenberg” Marka Maldisa i Grzegorza Łubczyka z udziałem autorów, w intencji naszego Bohatera, modlił się, przejmująco śpiewając, rabin Łodzi – Szymcha Keller, a grupa łódzkich aktorów wystąpiła z propozycją nazwania jednej z ulic swego miasta imieniem Henryka Sławika.

W Warszawie pieczę organizacyjną nad ekspozycją przejął Węgierski Instytut Kultury, a dodatkowego patronatu honorowego udzielił Ambasador RW w RP – Mihály Győr. On też wziął udział w jej otwarciu, w którym nie zabrakło Nuncjusza Kowalczyka oraz prezesa Federacji Stowa-

rzyszeń Polsko-Węgierskich RP – Jana Stolarskiego i warszawskiej grupy „bog-larczyków” z ich prezesem Bogumiłem Dąbrowskim. Uczniowie słynnej polskiej szkoły nad Balatonu ze szczególną uwagą oglądali dobrze zachowane zdjęcia z ich Boglára. I znów ożyły wspomnienia...

Z Warszawy – z inicjatywy prof. dr Mieczysława Wieliczko – wystawa w końcu lutego na dwa tygodnie trafiła do Muzeum Kresów w Lubaczowie. Roli współorganizatora podjął się WIK z Warszawy, natomiast w samym Lubaczowie Muzeum pomaga nowopowstałe miejscowe Stowarzyszenie Polsko-Węgierskie, grupujące m.in. kilku jeszcze żyjących uchodźców wojennych, którzy po Wrześniu '39 ratunek znaleźli na Węgrzech. Otwarcie połączone z pokazem filmu o Henryku Sławiku oraz promocją książki „Polski Wallenberg”, na podstawie której ten dokument został zrealizowany.

Wszędzie, gdzie prezentowana jest ekspozycja tych archiwalnych zdjęć ze zbioru Antalla, podczas jej otwarcia uczestnicy każdorazowo poznają kulisy powstania wystawy (szlachetny gest Héjj Lászlóné, córki „Ojczulka Polaków”), jej sponsorów (Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Konsul Honorowy RW w Łodzi – Tadeusz Kaczor i SMP XVI dzielnicy Budapesztu) oraz jej organizatorów – Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Polską Parafię Personalną w Budapeszcie. Wszędzie też słowa pochwały otrzymuje Krzysztof Ducki, autor opracowania graficznego naszej wystawy.

Gdy rodziła się ta ekspozycja, właściwie nikt się nie spodziewał tak dużego nią zainteresowania. To jednocześnie dowodzi, jak wiele jeszcze jest tzw. „białych plam” w świadomości ogółu Polaków o wyjątkowych dziejach polsko-węgierskich i co ważne, iż wiele jest dobrej woli i chęci w wypełnianiu historycznych „luk” prawdziwą wiedzą o naszej wspólnej przeszłości. Wystawa powróci na Węgry najprawdopodobniej po wakacjach. Póki co, wybiera się w dalszą wędrowkę po Polsce. Otrzymała zaproszenia m.in. z Lublina, Legnicy, Krakowa i Krynicy. /J. K./



Duchowni wśród uchodźców (jedna z plansz wystawy)

ZBIGNIEW ŚWIĘCH JAK POWSTAŁA RZECZPOSPOLITA TRZECH NARODÓW

„Przy łackim orle, przy koniu Kiejstuta Archaniół Rusi na proporcach błysł.” (Seweryna Duchńska)

■ Czy ktoś w naszym pokoleniu słyszał o II Unii Horodelskiej? O tym, że Polacy wspólnie z Litwinami i Rusinami, w czasach zaborów pod lufami rosyjskich karabinów – na polach pod Horodłem – dopełnili dzieła Unii Lubelskiej z roku 1569?

Horodło, mała miejscowość koło Hrubieszowa, weszło do historii Polski i Litwy w dniu 2 października 1413 roku, kiedy to nad Bugiem najwyżsi dostojnicy obu państw pojawili się tu właśnie dla podpisania aktu historycznej Unii. To wtedy stworzono urząd Wielkiego Księcia Litewskiego, ustalono wspólne sejmy i zjazdy polsko-litewskie, panowie i bojarzy litewscy otrzymali prawo dziedziczenia dóbr ojczystych, a w Wielkim Księstwie wprowadzono – na wzór polskich – urzędy wojewodów i kasztelanów.

Realna Unia Lubelska (1569 r.) powołała do życia Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Do połowy XV wieku Polska miała w herbie Orła Białego. Mniej więcej od jego połowy pojawił się herb nowy: na tarczy oprócz orła pojawiła się litewska Pogoń. I właśnie herb tej postaci stał się oficjalnym godłem obu narodów po zawarciu Unii w Lublinie. Kiedy zaś na sztandarach naszych – jako trzeci motyw – pojawił się Archaniół Rusi? Kiedy – tym samym – staliśmy się Rzeczpospolitą Trojga (a może poprawnie – Trzech?) Narodów? To właśnie jest fascynującym tematem naszej opowieści, opartej na znakomitej pracy „Horodelska tradycja” pióra prof. Franciszka Ziejki, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Esej został opublikowany w jego książce „Nasza rodzina w Europie” (UNIVERSITAS – Kraków 1995 r.), w bardzo niktym – niestety – nakładzie. Niechże, więc szeroka publiczność dowie się o zapomnianym, wielkim wydarzeniu z naszej przeszłości. Wspólnej historii Polaków, Litwinów i Ukraińców.

W dziejach porozbiorowych początek lat sześćdziesiątych XIX wieku zapisał się w sposób szczególny. W tym czasie Polacy przeżyli jedyną w swoim rodzaju rewolucję religijno-narodową.

Wszystko zaczęło się w połowie 1860 roku, wraz ze śmiercią Katarzyny Sowińskiej, wdowy po generale Józefie, owianym legendą obrońcy Woli w 1831 roku. Na jej pogrzeb przysłała „cała Warszawa”. Była to pierwsza od trzydziestu lat publiczna

Każde dotychczasowe spotkanie ze Zbigniewem Święchem było dla nas prawdziwą uczcą duchową. Dar ciekawego opowiadania o sprawach, na które natrafił penetrując archiwa i spotykając się z nietuzinkowymi ludźmi sprawia, że chętnie sięgamy po jego lekturę.

W Serwisie „Polska – Polacy” znalazło się poniższe opracowanie, które polecamy i które zapewne przeczytacie Państwo jednym tchem.



manifestacja patriotyczna w Polsce. Postanowiono podjąć przygotowania do uczczenia trzydziestej rocznicy wybuchu powstania listopadowego. 29 listopada u o.o. karmelitów w Lesznie zaintonowano zakazany od wielu lat hymn „Boże coś Polskę”. Podchwycił tę pieśń cały kraj, o czym pisał niemiłczący świadek, sławny Walery Przyborski. Wrzenie ogarnęło setki tysięcy ludzi. Orężem stała się modlitwa i pieśń – naród przebudzono z marazmu. Potem były liczne manifestacje, połała się krew. Krwawe represje nie zdołały złamać oporu społeczeństwa polskiego. Nadal organizowano w kościołach uroczystości w intencjach bohaterów narodowych i królów ducha – wieszczów.

Nowy impuls w tej działalności nadał ojciec późniejszego wielkiego pisarza Józefa Conrada – poeta i działacz narodowy Apollo Korzeniowski, przybyły z dalekiego Żytomierza. Wszedł do ścisłego kierownictwa ruchu, szybko przekonał współpracowników o potrzebie objęcia działalnością narodową nie tylko ziem Królestwa Polskiego, ale także obszarów zabranych: Li-

twy, Białorusi i Ukrainy. To właśnie Korzeniowski wytyczył ideę zbratania Polaków z Litwinami i Rusinami pod zaborem. Podsunął pomysł naczelnym władzom, aby dla tego ważnego celu wykorzystać pamiętne wydarzenia historyczne. 12 sierpnia 1861 roku w wielu polskich miastach obchodzono rocznicę zamknięcia przez Zygmunta Augusta Sejmu Unii Lubelskiej, a już cztery dni później tysiące ludzi przybyło na pola pod Dubienką, aby uczcić zwycięstwo Kościuszki nad Rosjanami z 17 lipca 1792 roku. Szlachta z Podlasia i Wołynia usypała tu na pamiątkę obchodów ziemny kopiec. Teraz wydarzenia potoczyły się lawinowo: we wrześniu tydzień trwały obchody rocznicowe walk o Wolę w 1831 roku. Prawie w każdym z miast odprawiono uroczyste msze „za ojczyznę”; dla prowadzenia akcji narodowej wykorzystywano także religijne odpusty. 8 września na Jasnej Górze 80 tysięcy pielgrzymów śpiewało „Boże coś Polskę”. Podobnie było w kilka dni później, gdy na Świętym Krzyżu zgromadziło się 30 tysięcy wiernych. Ludność miast i miasteczek wykorzystywała każdą niemal okazję dla zmanifestowania wiary w przyszłe odrodzenie Polski.

Powróćmy znów na chwilę do kwestii herbu państwowego.

Po klęsce rozbiorów Pogoń zniknęła z godła zarówno Księstwa Warszawskiego jak i Królestwa Polskiego. Przywrócił ją w 1831 roku Powstańczy Rząd Narodowy: litewski jeździec pojawił się obok Orła na tarczy dwudzielnej herbu Rzeczypospolitej. Zniknął on jednak z niego tuż po upadku powstania listopadowego.

I tu dochodzimy do sedna naszej opowieści. Obradujący – w gorącej atmosferze tamtego czasu – na przełomie sierpnia i września 1861 roku w Warszawie działacze narodowi podzielili pole herbowe Rzeczypospolitej na trzy części: na dwu górnych umieścili Orła i Pogoń, w dolnej dodali herb Rusi – Archaniola. Była to decyzja niezwykle ważna, bo na płaszczyźnie równości stawiała obok Korony i Litwy także Ruś. Uczestnicy warszawskiej naraady swoją decyzję postanowili uprawomocnić przez odwołanie się do historii. Zdecydowali się zorganizować spektakularne, obejmujące wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej obchody zawarcia przed 448



laty Unii Horodelskiej. Przypomnieli szczególnie ważny fragment umowy z roku 1413, brzmiący tak:

(...)Z rzeczywistej miłości i braterskiego zjednoczenia dajemy im (bojarom ziem litewskich – przyp. ZS) nasze herby, klejnoty i zawołania, któreśmy od rodziców i przodków naszych otrzymali, aby odtąd i na wieczne czasy mieli oni moc używania, korzystania z nich i posiadania, tak jakby je od swoich przodków porządkiem urodzenia otrzymali.

Jak z tego jasno wynika, w czasach Jagiełły i Witolda sprawy państwowe wkraczały również w życie prawne przedstawicieli dwu łączących się narodów. Tamta unia była nie tylko ważnym wydarzeniem historycznym, ale i programem działania (jak to trafnie ujął Oswald Balzer w 1913 roku.). Zamkniętą w niej piękną ideę postrzegali w roku 1861 przywódcy narodowi – komentuje Ziejka – odwołali się, więc do niej, aby tym mocniej podkreślić wagę połączenia wspólnych wysiłków Polaków, Litwinów i Rusinów dla odbudowania gmachu niepodległej Rzeczypospolitej. Postanowili też... pójść do Horodła i odnowić tam podpisany przed wiekami ślub wierności. Pomysł tej wyprawy do nadbużańskiego miasteczka przedstawiciele wszystkich ziem, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej bardzo szybko zaczęto realizować.

Pod koniec września 1861 roku ukazała się w Warszawie „Odezwa” w sprawie

zjazdu horodelskiego. Zapraszano w niej do Horodła zarówno Polaków, jak Litwinów i Rusinów. Zapowiadano odnowienie unii Polski z Litwą oraz ZAWARCIE UNII POLSKI I LITWY Z RUSIĄ. Tylko w ten sposób – dowodzono – można zbudować „nieomyślnie fundamenta przyszłej niepodległości”. Datę obchodu wyznaczono na dzień 10 października 1861 roku. Szeroko rozkolportowana „Odezwa” poruszyła mieszkańców najdalszych okolic. Tysiącami zaczęli oni podążać w kierunku Horodła.

Rosyjskie władze oczywiście natychmiast dowiedziały się o planowanym zjeździe. Dostrzegły wielkie niebezpieczeństwo i chciały mu zapobiec. Rezydujący w Lublinie gen. Chruszczow otrzymał od namiestnika Lamberta rozkaz wymarszu wojsk w okolice Horodła. W wigilię zjazdu, a więc 9 października, na polach pod Horodłem stanęło 1,5 tysiąca piechoty rosyjskiej, tysiąc konnicy oraz oddział artylerii. Imperium Rosyjskie poważnie, więc – i z lękiem – potraktowało horodelskie obchody.

Program uroczystości przewidywał, że w dniu 10 października do Horodła wejdą dwie procesje: jedna z Królestwa, druga z „ziem zabranych”. Aby pokrzyżować ten plan, wojsko rosyjskie na kilka dni przed obchodem zajęło wszystkie okoliczne przeprawy na Bugu. W ten sposób procesja z Litwy i Rusi została odcięta od leżącego na lewym brzegu Horodła. Tylko

nielicznym pątnikom udało się przedostać przez Bug na dalszych przeprawach. Oni też dotarli w przeddzień uroczystości na punkt zborny z Królestwa, czyli do położonej o milę drogi od Horodła miejscowości Stepankowice. Przybyli tu wraz z tysiącami mieszkańców Królestwa. Trudno dziś ustalić dokładną ilość zebranych – od 15 do 30 tysięcy osób.

Do Stepankowic przybyło także duchowieństwo katolickie i unickie liczące około 200 księży. Według przygotowanego wcześniej planu procesję ze Stepankowic do Horodła poprowadzić miał biskup Walenty Baranowski z Lublina. Stawił się on w oznaczonym czasie. Wieczorem 9 października odwiedził go jednak wysłannik gen. Chruszczowa i przekazał rozkaz odwołania procesji pod groźbą użycia siły. Biskup uznał w tej sytuacji przedsięwzięcie jako zbyt ryzykowne i późną nocą z 9/10 października wyjechał do Lublina. Zamieszanie wywołane rejteradą biskupa Baranowskiego ustąpiło, gdy wczesnym rankiem 10 października w miejscowej cerkwi unickiej ks. Fidelis (fidelis = wierny! – przyp. ZS) Paszkowski, gwardian kapucynów z Lubartowa, odprawił mszę św. i wygłosił patriotyczne kazanie. Dla dodania zebranych odwagi zarządził on dozwoloną w pewnych, prawem naznaczonych wypadkach spowiedź powszechną i udzielił wszystkim rozgrzeszenia. W ten sposób uczestnicy zjazdu zostali podniesieni nie tylko do godności synów Rzeczypospolitej, ale i rycerzy Chrystusa. Wkrótce po mszy drogą do Horodła ruszyła wielotysięczna procesja. Otwierał ją niosący krzyż chłop z ordynacji Zamoyskich (którego nazwiska nie odnotowano). Za nim szli członkowie licznych bractw z chorągwiami i obrazami świętymi, dalej – przybrani w komże i stuły księża, za nimi kobiety. Dopiero za kobietami ciągnęli mężczyźni – reprezentanci wszystkich prowincji i ziem dawnej Rzeczypospolitej. Pochód zamykał tabor złożony z wozów i karet. Przewodnictwo procesji objął zachowujący najwięcej zimnej krwi i opowania proboszcz z Krasnogostawu, ks. Bojarski.

Rekonstruktor tamtych wydarzeń – obecny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego profesor Franciszek Ziejka – podaje kolejne intrygujące, a zapomniane fakty.

Mniej więcej w połowie drogi między Stepankowicami a Horodłem do czoła procesji zbliżył się kolejny wysłannik gen. Chruszczowa z żądaniem zawrócenia i rozwiązania pochodu. Ks. Bojarski krótką z nim rozmowę zakończył słowami: „Pójdziemy na długość bagneta!”. Przekonany o sile ducha w obliczu armat nakazał wszystkim uczestnikom procesji odrzucić precz wszelakie kije i laski podróżne (dla uniknięcia jakichkolwiek prowokacji); uczestnicy procesji dobrowolnie poddali się powszechnej rewizji – każdy sprawdzał

swojego sąsiada. Tak przygotowawszy się do spotkania z wojskiem ks. Bojarski zaintonował pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu” i ruszył na czele procesji.

Nastąpiła chwila grozy. Po wyjściu z lasu pątnicy zobaczyli ustawione w najbliższej odległości w poprzek drogi i pół oddziały wojska rosyjskiego z bronią gotową do strzału. Po chwili do czoła procesji podjechał gen. Chruszczow ze świtą. Oświadczył on, iż otrzymał rozkaz niewpuszczenia pochodu do Horodła i rozkaz ten wykona, nawet, gdyby musiał użyć broni.

Przyznał po chwili, że rozkaz namiestnika carskiego mówi o Horodle, nie wspomina jednak o jego okolicach. Skoro zatem pątnicy zamierzają się modlić, mogą to czynić poza miastem. Wskazał na leżące opodal wzgórze. Propozycję przyjęto, skierowano procesję do miejsc, skąd rozlegał się widok nie tylko na pobliskie Horodło, ale i na ziemię zza Bugu, gdzie skupiły się tłumy pielgrzymów z Litwy i Rusi. Chruszczow zezwolił na przywiezienie z Horodła naczyń liturgicznych i pospiesznie przygotowano ołtarz polowy. Zanim sędziwy kapucyn z Lubartowa, ks. Anicet rozpoczął mszę, dookoła ołtarza ustawili się orszak przedstawicieli województw i ziem dawnej Polski z 54 historycznymi chorągiewami, przemycanymi w procesji przez kobiety. Po cichej mszy wzniosłe kazanie wygłosił ks. Stefan Laurysiewicz (syn duchownego unickiego, gorliwy kapłan zakonu oo. bazylianów; po misji na Bałkanach osiadł w Lublinie, oddając się idei współpracy polsko-ukraińskiej). Poświęcone ono było głównie sprawie konieczności uściślenia braterskich związków między Polską i Rusią. Po kazaniu jeden z uczestników (najprawdopodobniej był nim prawnik lubelski, Kazimierz Gregorowicz) odczytał AKT ODNOWIENIA UNII HORODELSKIEJ. Oto jej najistotniejszy fragment:

My, niżej podpisani Wysłannicy i Przedstawiciele wszystkich Ziem, Województw i Miast dawnej Polski przedrozbiorowej, w dniu dzisiejszym zebrani na polu miasta Horodła, oświadczamy aktem niniejszym, stwierdzonym własnoręcznymi podpisami naszymi: że unię łączącą Litwę z Polską ponawiamy, a unię Polski i Litwy z Rusią zawieramy na zasadach zupełnego równouprawnienia wszelkich narodowości i wyznań: łącząc się do wspólnej pracy celem wydzwignięcia ojczyzny naszej z dzisiejszego upadku aż do zupełnej niepodległości. Prawa nasze w tej mierze, jako nieuległe żadnemu przedawnieniu, oddajemy pod uznanie Rządów konstytucyjnych i sumienia Ludów wolnych.

Akt ten, który dawał każdemu z trzech narodów pełną swobodę działania, wskazywał na potrzebę wspólnej pracy nad odzyskaniem niepodległości, nie przesądzał jednak kształtu odrodzonej Rzeczypospolitej. Po sporządzeniu dwóch jednobrzmiących jego wersji przystąpiono do

Herb Pogoni województwa wileńskiego



zbierania pod nimi podpisów – w ciągu kilku godzin zebrano ich prawie 8 tysięcy. Jeden z dokumentów przemycano na Litwę. Drugi zabrał ze sobą Kazimierz Gregorowicz do Lublina, ale później przekazał do zbiorów Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu.

W tym samym czasie, gdy na polach pod Horodłem odbywały się uroczystości odnowienia unii z Litwą i zawarcia nowej z Rusią – po drugiej stronie Bugu, w miejscowości Uściług zebrano się prawie dwa tysiące szlachty wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej. Po nabożeństwie w miejscowej cerkwi unickiej zebrani spisali „Protest” przeciw interwencji wojska rosyjskiego. Sygnatariusze owego protestu jednocześnie potwierdzili wierność dla unii łączącej trzy narody, które wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej.

Wieczorem 10 października uczestnicy zjazdu horodelskiego rozjechali się do domów. Jedynie ks. Bojarski z Krasnegostawu zapłacił najwyższą cenę; został porwany nocą i resztę życia spędził na Sybirze.

Uroczystość horodelska uświadomiła wagę spraw narodowych. Tysiące młodych bojowników gotowało się do walki o wyzwolenie. Trzem narodom wskazywała na trwałe fundamenty przyszłej wspólnej walki o niepodległość... W trzy dni później carski namiestnik, gen. Lambert wprowadził w Warszawie stan wojenny. Poinformowany o przebiegu i skali manifestacji horodelskiej przeraził się wyznaczonych na dzień 15 października uroczystości w rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. W noc 15/16 października jego oddziały szturmowały wypełnione tłumami kościoły. To zakończyło jego karierę warszawską!

Wiadomość o zjeździe horodelskim rozległa się szerokim echem w Europie. Podały ją gazety francuskie i wiedeńskie „Postęp”. Podkreślano, że braterstwo narodów polskiego, litewskiego i ukraińskiego staje się faktem. Rząd Narodowy z czasów powstania styczniowego – zgodnie z duchowym dziedzictwem Horodła – uprawomocnił ostatecznie nowy kształt herbu Rzeczypospolitej: trójdzielnego z Orłem, Pogonią i Archaniołem. Tak on wyglądał też na powszechnie respektowanej pieczęci tego Rządu.

W 1883 roku, z inicjatywy Kazimierza

Gregorowicza urządzono w Paryżu uroczystości, na których przypomniano zjazd horodelski i jego dzieło. Dokładnie 10 października zgromadziły się tłumy emigrantów z Korony, Litwy i Rusi. Oprócz Gregorowicza przemawiał piórami sławy wielki filozof i psycholog (skądinąd także „ojciec mediumizmu polskiego”) prof. Julian Ochorowicz, kolega z ławy gimnazjalnej w Lublinie Bolesława Prusa, urodzonego przecież w Hrubieszowie, tak blisko Horodła. Przy okazji gorąco polecam wybitną książkę Franciszka Ziejki „Paryż młodopolski”, która przynosi zaskakujące rewelacje z przełomu poprzednich wieków o naszych rodakach w stolicy Francji. Niezwykle popularna w kręgach kolonii polskiej na paryskim bruku poetka, Seweryna Duchińska, z okazji wspomnianego święta napisała wiersz, którego fragmenty tu trzeba koniecznie przytoczyć:

*Stawiać trzy ludy jasny brzask Horodła,
Co im słoneczny zapowiada dzień.
Bo tam, w Horodle, od wschodniej nawały,
Wzrósł szaniec żywy, co trwać wieki miał,
Tam się z trzech ludów, jak spíž
wiecznotrwały,
Woli potęgą wielki naród złą.*

(...) Ach! Błogosławiony wielki dzień
Horodla,
Co stwierdził ludów wiekuisty ślub.

(„Kurier Polski w Paryżu” l. XI. 1884 r.)

W tym samym numerze pisma znajduje się opis podniosłej uroczystości, jaka odbyła się w Paryżu jesienią 1884 roku. Upłynęła ona głównie pod znakiem sprawy ruskiej: na tle wymalowanego godła z Orłem, Pogonią i Archaniołem zebrani mówili o zmianach zachodzących na Rusi, o narodowym przebudzeniu się jej mieszkańców.

Jako najdojrzalszy pomnik literacki zjazdu horodelskiego Franciszek Ziejka – wielki badacz naszej literatury wieku XIX i czasów Młodej Polski – uznał poemat Marii Konopnickiej „Przez głębinę”. Na polach pod Horodłem przez lata całe wznosił się pamiątkowy Krzyż osadzony na wzgórzu przez uczestników zjazdu z roku 1861. To zdumiewające, ale z czasem zapomniano zarówno o krzyżu jak i tamtych uroczystościach.

Dopiero w Niepodległej Polsce, w roku 1924 – z inicjatywy Wacława Bieleckiego, zdecydowano się w sposób trwały uczcić

Herb z Archaniołem województwa kijowskiego



pamięć unii horodelskiej z roku 1413 i uroczystości z 1861 roku. W ciągu letnich miesięcy sto chłopskich furmanek zwoziło ziemię na okolicznościowy kopiec. Jego średnica wynosiła dokładnie 25 m, a wysokość 11 m. Zwieńczony został sześciometrowym krzyżem.

Uświęcona pod Horodłem idea Rzeczypospolitej trzech równych sobie narodów – na swój sposób uzyskała sankcję moralną w 1890 roku. Kiedy 4 lipca w specjalnej krypcie wawelskiej katedry składano prochy Adama Mickiewicza, wcześniej ozdobiono ją herbem narodowym, o którym cały czas mowa: z Orłem, Pogonią i Archaniołem. Nie wiadano wtedy, że obok w 1927 roku spocznie Juliusz Słowacki – wielki syn Krzemieńca...

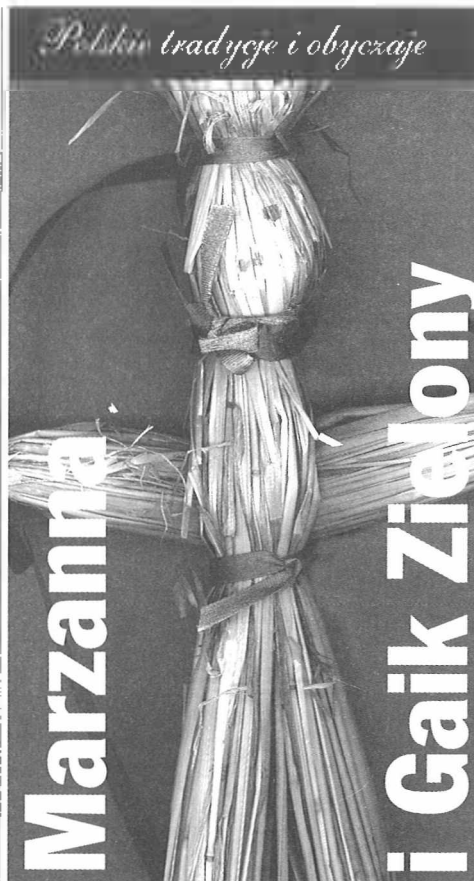
Od opisywanych wydarzeń minęło ponad 140 lat. Trudno w to uwierzyć, ale wielu zawodowych historyków (których o to pytałem)... nie słyszało o tej „II Unii Horodelskiej”, jak ją nazywam. Cóż dopiero mówić o tzw., świadomości ogółu światłych obywateli.

Tym bardziej godna szacunku jest pamięć lokalna. W niedzielę, 7 października 2001 roku odbyły się jubileuszowe uroczystości w Horodle „dla odżywienia zatem tradycji naszej”, organizowane przez Radę Gminy Horodło i Stowarzyszenie Rozwoju tej gminy. Parafię, Rzymsko-Katolicką, Gminny Ośrodek Kultury oraz Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie z prezesem Jerzym Krzyżewskim na czele. W bogatym programie przewidziano także sesję naukową. Miałem zaszczyt być osobistym przedstawicielem JM Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego profesora Franciszka Ziejki, by w imieniu Autora przedstawić obszerne fragmenty Jego pracy zatytułowanej „Horodelska tradycja”, którą tu omówiłem. W 2000 roku Hrubieszów obchodził swe 600 – lecie; tyleż samo lat liczy sobie odnowiona Akademia Krakowska.

Pionierskie opracowanie Franciszka Ziejki i pamięć o decyzjach tak licznych reprezentantów trzech narodów z roku 1861 zasługują na najwyższą uwagę. Wybitni politycy współczesności chętnie powołują się na ważne precedensy historyczne, mogące dziś owocować.

Rewelacje dedykuję prezydentom i rządcom Rzeczypospolitej Polskiej, Litwy i Ukrainy. Niechaj pamiętają o ideach, głoszonych w Horodle – to niemal środek naszego kontynentu – skoro mamy niebawem tworzyć „Naszą rodzinę w Europie”, jak proroczył zatytułował swą książkę Franciszek Ziejka.

P.S. W wigilię horodelskich obchodów prezydenci Polski, Aleksander Kwaśniewski i urzędujący jeszcze wówczas Ukrainy, Leonid Kuczma w Lublinie uroczystie otworzyli europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów.



■ Zgodnie z wielowiekową tradycją w czwartą niedzielę Wielkiego Postu, zwaną Laetare, Białą lub Czarną, a niekiedy Śmiertną ma miejsce obrzęd niszczenia (topienia lub palenia) kukły – zwykle postaci kobiecej.

W zależności od regionu zwano ją: Marzanną, Moreną, Marzeniokiem (na Śląsku) lub Śmiercią, Śmierką, Śmiercichą (w Wielkopolsce i na Podhalu). Nota bene te pierwsze określenia wywodzą się z tego samego pnia językowego co wyraz mor, mara, zmora – oznaczające śmierć lub zjawę senną. Postać ta była utożsamieniem zimy i śmierci, chorób, różnorakiego zła i udręk nękających ludzi w okresie zimowym. Rytuał topienia Marzanny dokonywany był w intencji zmiany pór roku i miał spowodować szybkie nadejście wiosny. Łączył się z nim obrzęd Nowego Lata – Gaika Zielonego – gałęzi wiecznie zielonej, którą po zniszczeniu symbolu zimy, triumfalnie wprowadzano do wsi.

O obrzędach topienia Marzanny pisał w XVI wieku wielki historyk i kronikarz dziejów Polski Jan Długosz nazywając go „obyczajem starodawnym Polaków”. Według niego obrzęd ten miał pozostawać w związku z niszczeniem bożków pogańskich, które rzekomo nakazał Mieszko I na dowód przyjęcia chrztu i wiary chrześcijańskiej. Według innej koncepcji topienie Marzanny było obrzędem późnośredniowiecznym, który początkowo miał na celu przeciwdziałanie tzw. „morowej zarazie”, która w tych czasach nawiedzała i to nader często wszystkie kraje europejskie, w tym także i Polskę, i wszędzie czyniła ogromne spustoszenia.

Niektórzy kulturoznawcy wywodzą obrzęd ten z tradycji antycznych, łącząc go z podobnymi wiosennymi obchodami rzymskimi wypędzania starego Marsa, które to tradycje w średniowieczu przeszły z Europy Zachodniej do Polski i krajów słowiańskich.

Inne badania i studia porównawcze, materiały i analizy etnograficzne dowodzą jednak, iż Marzanna i Gaik to rytuały niszczenia symbolu zimy i odradzania się życia i przyrody po zimowej vegetacji, i że nawiązują one do starych, przedchrześcijańskich, wiosennych obrzędów ofiarnych, obejmujących swym zasięgiem całą Europę.

Kościół przez wieki całe usiłował wyteplić te jawne pogańskie obrzędy i surowo je zakazywał. Z biegiem wieków tradycja ta traci powoli swój pierwotny, poważnie traktowany sens magiczny, i od początku XIX wieku kultywowana jest głównie przez dzieci i młodzież, dla których staje się ona przede wszystkim zabawą.

Obecnie obrzęd ten – spopularyzowany przez masmedia, a głównie przez telewizję – odrodził się w zmienionej postaci, w obchodzonym przez dzieci i młodzież szkolną święcie wiosny 21 marca (a więc w pierwszy dzień wiosny astronomicznej); zainspirował odbywające się w tym dniu zabawy połączone często z paleniem ognisk, w których płoną symbole zimy i przy których często snuje się opowieści o dawnych zwyczajach i obrzędach ludowych. Często w dniu tym urządzone są wycieczki nad wodę i topienie kukły Marzanny, topienie złych ocen, itp.

Tak więc pewne tradycje prastarych obrzędów przywoływania wiosny, choć w nowej postaci, przetrwały do naszych czasów.

Opracował: Jerzy Kochanowski

Rocznice

20 lat temu w mieście narodzin gen. Józefa Bema – Tarnowie – wystawiono pomnik sławiący jego imię.

40 lat temu na fasadzie gmachu opery budapeszteńskiej umieszczono pomnik polskiego kompozytora operowego – Stanisława Moniuszki.

60 lat temu zmarł pierwszy proboszcz, budowniczy jedynego na Węgrzech polskiego kościoła – ksiądz Wincenty Danek.

120 lat temu zmarł płk. Jerzy Bułharyn, uczestnik Powstania Listopadowego oraz węgierskiej Wiosny Ludów. Kossuth awansował go do stopnia generała.

150 lat temu zmarł największy polski wieszcz narodowy – Adam Mickiewicz.

185 lat temu urodził się porucznik Feliks Dydyński uczestnik węgierskiej rewolucji 1848/49r., dowódca bazy wojskowej w Szolnoku.

Zebrał: J.K.

PANORAMA SIEDMIOGRODZKA

Ogłoszenie z pisma Magyar Salon z września 1898 r.

Nagy csataörkép a szabadságharcból. BEM - PETŐFI

Nagy-Szeben bevételénél.

Az 50 éves évforduló emlékére
Festette Styka, Vágó és Spányi.

Láthatóreggel 8 órától este 9-ig. Az esti órákban villamos világításnál. Városliget. A városi villamos vasut végállomásánál Belépő-díj 50 kr. Gyermeknek 20 kr. Katonának 25 kr. Ugyanott láthatók a szabadságharcból való ereklyék. Az ereklyemuzeum jövedelme jótékony célra szolgál.

■ Co jakiś czas na łamach naszego pisma powracamy do historii nieistniejącego już monumentalnego dzieła polskich i węgierskich malarzy, znanego pod trzema nazwami: „Panoramy Siedmiogrodzkiej”, „Bem - Petőfi”, lub - „Bem w Siedmiogrodzie”. Dzieje się tak dlatego, że pojawiają się coraz to nowe szczegóły jego dziejów.

Obraz miał uświetnić 50. rocznicę wybuchu węgierskiej rewolucji Wiosny Ludów. Wystawiano go krótko we Lwowie i w Budapeszcie. Potem, jeszcze przed I wojną światową słuch o nim zaginął. Historia powstania oraz okoliczności zaginięcia badane są tak wnikliwie od niedawna. Po raz pierwszy zetknąłem się z tym tematem podczas pobytu w Tarnowie, gdzie w maju 1985 roku odsłonięto długo oczekiwany pomnik urodzonego tu rodaka - generała Bema. Uroczystości tej bowiem towarzyszyła wystawa zorganizowana w miejscowym muzeum dotycząca historii tego niezwykłego dzieła. Wystawiono wówczas tylko kilka oryginalnych jego fragmentów, bowiem na początku XX wieku Panoramę Siedmiogrodzką pocięto na kilkadziesiąt części. Warto tu dodać, że do chwili obecnej odnaleziono ich 26 z czego połowa jest już w posiadaniu tarnowskiego muzeum.

Celem ówczesnej prezentacji było zainteresowanie szerokiej opinii publicznej w Polsce oraz na Węgrzech niezwykłym dziełem przedstawiającym jeden z licznych epizodów wspólnego zrywu wolnościowego naszych narodów.

Głównym badaczem losów oraz popularyzatorem tematu Panoramy została w Polsce Alicja Węgrzynek - kustosz tarnowskiego muzeum. Na Węgrzech natomiast, pasjonatem tego tematu stałem się ja. Od wielu lat zbieram informacje, głów-

nie z prasy węgierskiej przełomu XIX i XX wieku. Miałem także okazję spotkać się z córką jednego z węgierskich inicjatorów przedsięwzięcia powstania dzieła - Gyuli Pártosa. Zdobyte w ten sposób informacje wykorzystałem w kilku notatkach prasowych m.in. w pierwszym artykule na ten temat w 29 numerze GP oraz dzienniku Magyar Nemzet.

Nie zamierzam tu powtarzać odkrytej i zbadanej dotąd historii dzieła. Za interesowanych odsyłam do publikacji pani Alicji Węgrzynek zawartej w wydanej w 1999 roku przez nasze Stowarzyszenie książce pt: „Pod wspólnym sztandarem” czy artykułu w 71 numerze Głosu Polonii. Chciałbym przy tej okazji, a mija dwadzieścia lat od chwili gdy zetknąłem się z tym tematem, podzielić się kilkoma nowymi informacjami.

Otóż, w dotychczasowych publikacjach w Polsce na temat genezy powstania Panoramy Siedmiogrodzkiej nie padło nazwisko Gézy Gárdonyiego. Trzeba wiedzieć, że ten sławny pisarz, autor m.in. głośnej powieści historycznej „Gwiazdy Egeru”, był zapalonym inicjatorem przedsięwzięć, jakim było wówczas wystawianie niezwykle popularnych „dioram”, czy inaczej, „cykloram”. Było to wizualne przedstawianie na płótnie obrazu pełnej perspektywy 360 stopni z pierwszym planem, na który składały się atrybuty autentycznych przedmiotów, fauny i flory czy postaci ludzkich. Nota bene technika ta była stosowana w zachodnich krajach Europy, głównie w Anglii, już w końcu XVIII wieku.

Podczas obchodów milenijnych 1896 roku, Gárdonyi był pomysłodawcą i jednym z głównych udziałowców panoramy

zatytułowanej „Piekło”. Liczono na duży zysk, jednak w ramach obchodów, w buda-peszteńskim parku Városliget przez prawie pięć miesięcy miała miejsce gigantyczna wystawa prezentująca tysiącletni dorobek Węgier. Odwiedziło ją setki tysięcy widzów. Podobnie jak on kalkulowały dwie inne spółki, które w sąsiedztwie wystawiły: „Wkroczenie Węgrów” Árpada Fesztiiego oraz gościnnie prezentowaną „Kościuszkę pod Racławicami” Jana Styki. Być może nadmiar tego rodzaju atrakcji oraz nieznamość zasad marketingu spowodował, że nie wszystkie spółki wyszły „na swoje”. O komercyjnym sukcesie mógł mówić jedynie Feszti, którego dzieło było najlepiej reklamowane, a renomę i zainteresowanie publiczności podnosił fakt, iż pomysłodawcą tematu jego panoramy był jeden z największych pisarzy węgierskich, teść malarza - Maurycy Jókai.

Przedsięwzięcie Gárdonyiego sromotnie upadło. On sam przez pewien czas zmuszony był ukrywać się przed nawałem wierzycieli. Píše o tym w wydanej w 1934 roku syn pisarza - József Gárdonyi. Pomimo niepowodzenia nie zaprzestał snuć kolejnych planów, wyszukując nowe tematy do panoramy. To on podjął wątek przedstawienia na monumentalnym obrazie „Petőfiiego podczas walki” po tym, jak inny jego pomysł - odszukania grobu wieszca, znowu spalił na panewce. Przygotował nawet synopsis wizerunku Petőfiiego biorącego udział w bitwie pod Sybinem. Pomysł przekazał Pálowi Vágó, ten zaś zainteresował tematem Jana Stykę i głównego mecenasa przedsięwzięcia, wspomnianego wyżej Gyulę Pártosa.

Twórcy Panoramy: Z. Rozwadowski, J. Styka, P. Vágó, B. Spányi, M. Wywiórski



Panoramę Siedmiogrodzką wystawiono w tymczasowym pawilonie na terenie parku Városliget u zbiegu ulic Aréna i Nagy János (dzisiaj – Dózsa György i Benczur) na początku marca 1898 roku. Budapeści Hirlap z 11 marca tego roku w krótkiej informacji podał: „Wczoraj wieczorem wyśmienite przyjęcie wydano w wielkiej sali miejskiego kasyna na cześć twórców panoramy – Styki, Spányiego i Vágó. Dostojne towarzystwo, wśród wielu toastów wesoło bawiło się do późnej nocy, świętując sukces artystów, którego dopełnieniem będzie już tylko liczna publiczność.” Następnego dnia ta sama gazeta informuje: „Panoramę Bem – Petőfi od jutra, czyli od niedzieli będzie można oglądać także wieczorem przy świetle elektrycznym. W przyszłym zaś tygodniu w budynku Panoramy będzie otwarta wystawa hrabiego Béli Kreitha pamiątek z okresu walk narodowowyzwoleńczych. Relikwie znajdują miejsce w osobnej sali, do której zwiedzający panoramę mogą wejść kupując bilet w cenie 20 krajcarów”.

Udziałowcy spółki robili wszystko, aby przyciągnąć widzów. Teksty reklamujące obraz, podkreślające jego historyczną i dokumentalną wartość ukazywały się w wielu wydawanych wówczas pismach. Magyar Salon we wrześniu tegoż roku zamieścił, na przykład taką oto informację: „Wielki obraz bitwy o wolność „Bem – Petőfi” przedstawiający zdobycie Sybina, namalowany przez Stykę, Vágó i Spányego na pamiątkę 50. rocznicy; oglądać można od godziny 8.00 rano do 9.00 wieczorem; w godzinach wieczornych przy świetle elektrycznym; w Városliget obok końcowego przystanku elektrycznej kolejki miejskiej; cena wstępu 50, dzieci 20, żołnierze 25 krajcarów; również tam muzeum pamiątek z okresu rewolucji Wiosny Ludów, którego dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne.”

Pomimo dobrych recenzji krytyków oraz wszelkich zabiegów reklamowych, przedsięwzięcie nie przeniosło spodziewanych efektów. Píše o tym w piśmie do stołecznej Rady Miasta w czerwcu 1901 roku Gyula Pártos: „...nastąpił w 1898 roku wielki zastój gospodarczy paraliżujący wpłynął na nasze artystyczne przedsięwzięcie, i już w pierwszym roku wystawienia obrazu, opadły do minimum dzienny wpływ nie pokrywał wysokich kosztów utrzymania, tak, że spółka zmuszona była na jesieni 1899 roku przerwać wystawę.”

W 1902 roku Pártos podjął próbę ponownego wystawienia Panoramy w stolicy Węgier. Rozpoczął on wówczas pertraktację z władzami miasta o wydzierżawienie odpowiedniego miejsca w parku Népliget. 4 grudnia tego roku przygotowano stosowny, dziewięciopunktowy projekt umowy. Przewidywał on, iż Pártos (już nie spółka!) otrzyma w dzierżawę na okres 10 lat teren wielkości 1600 m kw. na

terenie parku, na którym może stanąć wyłącznie pawilon wystawiający obraz „Bem – Petőfi”. Każdą inną panoramę mógłby tam umieścić po uprzedniej zgodzie miasta. Na terenie pawilonu i w okolicy jakkolwiek działalność gastronomiczna byłaby zakazana. Teren musiałby być ogrodzony płotem i zagospodarowany zielenią według wzoru i wytycznych narzuconych przez Urząd itd. Wysokość dzierżawy określono na sumę 10 koron w złocie płatnej corocznie drugiego dnia stycznia. W pierwszych trzech latach dzierżawy wypowiedzieć nie wolno, później z półrocznym okresem wypowiedzenia.

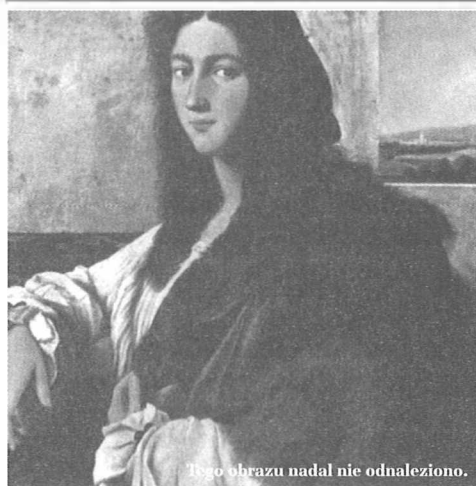
Długo odraczany termin podpisania umowy upłynął ostatecznie 1 maja 1904 r. Według niej gdyby umowę zawarto do tego momentu to w przeciągu roku Panorama Siedmiogrodzka miała być udostęp-

niona dla zwiedzających. Nie wiadomo dlaczego umowa nie doszła do skutku. Ostatni zapis w dokumentach Stołecznej Rady Miasta pochodzi z 21 listopada 1907 r. Zamyka on definitywnie sprawę i pisma przekazuje do archiwum. Kserokopie cytowanych wyżej dokumentów udało mi się zdobyć po dużych zachodach. Są one o tyle ważne, iż poniekąd wyjaśniają sprawę, że do końca 1907 roku panorama przebywała na Węgrzech. W ciągu ośmiu lat, gdy była zdemontowana, mogła być prezentowana w innych miastach. A może, jak opowiadała mi pani dr Csipkay Jánosné, córka Gyuli Pártosa – najpierw cała Panorama Siedmiogrodzka, później jej fragmenty przechowywane były w piwnicach Parlamentu.

Pytań jest wiele, temat nadal otwarty.

Jerzy Kochanowski

KOLEJNE, ZAGRABIONE WRÓCIŁY DO POLSKI



Tego obrazu nadal nie odnaleziono.

■ Do Krakowa powróciły rysunki i obraz Matki Boskiej Jana Matejki, które zaginęły już po wojnie. Odnalazły się dopiero teraz w Stanach Zjednoczonych. Wraz z tymi dziełami mistrza pędzla „Bitwy pod Grunwaldem”, wrócić również zrabowane podczas II wojny światowej: XVIII wieczny portret mężczyzny anonimowego autora oraz średniowieczne manuskrypty żydowskie.

Odzyskanie tych cennych dzieł dla kultury polskiej to wielki wysiłek specjalnego zespołu utworzonego przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych do rewindykacji polskich dóbr kultury utraconych podczas II wojny światowej, którym kieruje prof. prawa Uniwersytetu Śląskiego – Wojciech Kowalski.

Sam profesor – jak mówi o sobie – jest pasjonatem dzieł kultury i kolekcjonerem, a więc łączy piękne z pożytecznym.

Chociaż zespół profesora Wojciecha Kowalskiego nie jest duży to dzięki zaangażowaniu się profesora i jego zespołu udało się już odzyskać siedem cennych dzieł sztuki. Ale praca nie jest łatwa. Bardziej przypomina działania detektywistyczne niż dyplomatyczne. Odzyskanie chociażby jednego dzieła trwa czasami kilka

lat. Śledzenie w internecie, przeglądanie książek i katalogów z różnych wystaw, wizyty w domach aukcyjnych i długie rozmowy z kustoszami muzeów, to żmudna i uciążliwa praca. Ale tak wielka jest satysfakcja, jak uda się odnaleźć chociażby jedno zaginione dzieło.

Czasami ruszy kogoś sumienie mówi profesor. Do odnalezienia obrazu Matki Boskiej przyczynił się uczciwy człowiek, który przyszedł do konsulatu i powiedział, że podejrzewa, że ten właśnie obraz wywieziono z Polski w czasie II wojny. Pewna Niemka bez niczyjej interwencji zwróciła Polsce księgi sądowe z XV wieku, które wywiózł jej ojciec z nazistowskiego sądu.

Na liście zagrabionych Polsce pozycji w czasie II wojny światowej znajduje się aż 60 tysięcy pozycji dzieł sztuki. Na pewno wszystkich nie uda się odzyskać, ale trzeba dokładać starań, aby tyle ile się tylko uda odzyskać.

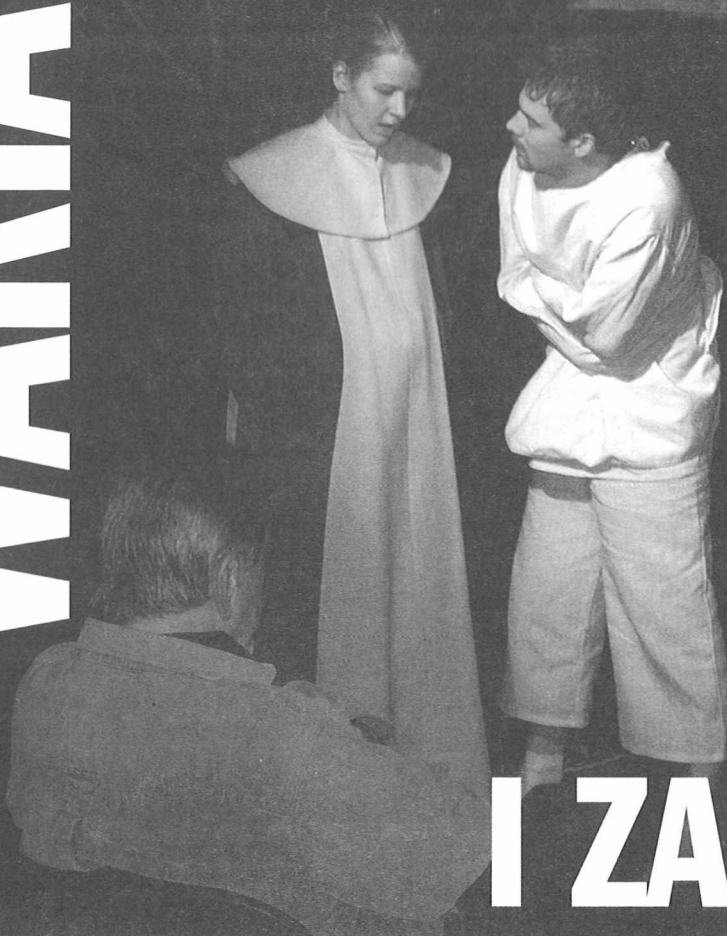
Do Polski już wróciły m.in. „Trójca święta” namalowana na desce w XVI wieku przypisywana znanemu norymberskiemu malarzowi Georgowi Penczowi, uczniowi Albrechta Dürera. Ten obraz wart jest co najmniej 35 tys. euro. Wrócił też obraz pt. „Kobieta w Fotelu” pędzla Charlesa Francoisa Hutina, namalowany w XVIII wieku, pochodzący z kolekcji Potockich. Ale najbardziej poszukiwanego obrazu wciąż nie udaje się znaleźć. Chodzi tu o „Portret młodzieńca” zrabowany przez Niemców. Jego autorem był Rafael. Obraz znajdował się w zbiorach Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Potem trafił do Wawelu gdzie był ozdobą posiadłości niemieckiego gubernatora w Krakowie Hansa Franka. Zaginął wraz z ucieczką gubernatora z Krakowa.

Jego wartość to kilkadziesiąt milionów dolarów. Prawdopodobnie, ale tylko prawdopodobnie znajduje się w Australii.

Zbigniew Różański Serwis Polska – Polacy

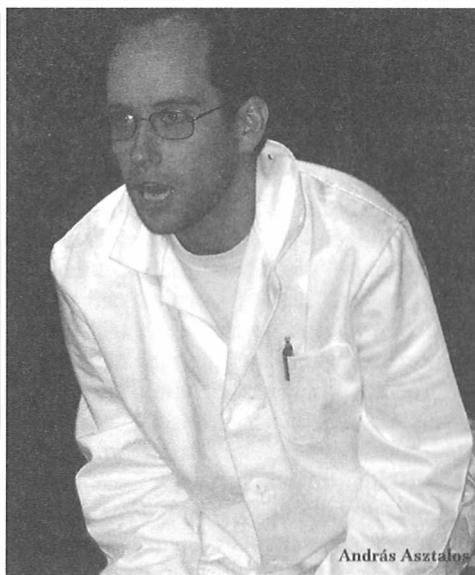
WARIAT



I ZAKONNICA

■ Niezależna Grupa Teatralna DOM OTWARTY zaprosiła nas w dniu 19 lutego do piwnicy klubu „Zöld Macska” na swoją najnowszą premierę, tym razem sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza „Wariat i zakonnica”. Poświęcona jest ona przewrotnie wszystkim wariatom świata. Po-brzmiewają w niej znane Witkacowskie kwestie, jak znaczenie obłądu i perwersji w sztuce i w życiu, czy zacieranie się granic między szaleństwem ludzi i anomalia-mi współczesnego świata. Autor bawi się z odbiorcą, wykonując przewrotną wolę i dowodząc, że w teatrze możliwe jest każde zakończenie, nawet najbardziej absur-dalne. W sztuce wystąpili: Daniel Józsa w roli Mieczysława Walpurga, Wiktoría Matysiak – siostry Anny, Irén Sós – siostry Barbary, w rolach lekarzy nato-miast mogliśmy zobaczyć Tamása Molná-ra i Andrása Asztalos. Inspicjentką była Orsolya Schaffler, całość natomiast wyre-żyserowała gościnnie Iwona Woźniak, na stałe pracująca w Teatrze Małym w Ty-chach. Po raz pierwszy członkowie „Domu Otwartego” spotkali się z nią podczas mię-dzynarodowych warsztatów teatralno-fil-mowych pod nazwą „Podobieństwo róż-nic”, jakie odbyły się w lipcu ub.r. w Bu-dapeszcie z udziałem młodzieży z Belgii i Holandii.

Spektakl został bardzo entuzjastycznie przyjęty przez publiczność, oklaskom nie



było końca. Oczywiście jest to ogromna zasługa reżysera, za co serdecznie dzięku-jemy.

– Dlaczego właśnie wybraliście sztukę Witkacego? – spytałam po spektaklu Iwo-nę Woźniak.

– Podczas letniego spotkania z zespołem miałam możliwość poznać umiejętności poszczególnych jego członków. Nawiązała się między nami współpraca. A dlaczego wybraliśmy Witkacego? Miałam dla nich kilka propozycji, m.in. właśnie „Wariata i zakonnice”. Przy doborze propozycji zależało mi na tym, aby w sztuce były

charakterystyczne postacie i aby ich od-twórcy mogli się wykazać, „wygrać”. Wszyscy wypowiedzieli się za Witkacym. W końcu listopada przyjechałam do Buda-pesztu na 10 dni i wówczas rozpoczęliśmy prace nad sztuką. A teraz ostatnie próby – już ze światłem, muzyką i wypracowa-niem trudnej sceny powieszenia – odbyły się właściwie w ciągu dwóch dni przed premierą. Przyznam, że się nieco bałam, ale jak się okazuje bez powodu. Jestem bardzo z nich zadowolona, bo widać, że grupa bardzo się rozwinęła, że chcą pra-cować. Właśnie z tym spektaklem weźmie udział w jednym z najważniejszych w Polsce festiwalu teatralnych „Tyskich spotkaniach”, na które co roku zgłasza się ok. 60 zespołów, a może wystąpić najwyżej 10. Konkurencja jest więc silna. Będą tam mogli popracować z Michałem Żebrow-skim i Bożeną Suchocką, dziekanem Wydziału Aktorskiego Akademii Teatralnej w Warszawie.

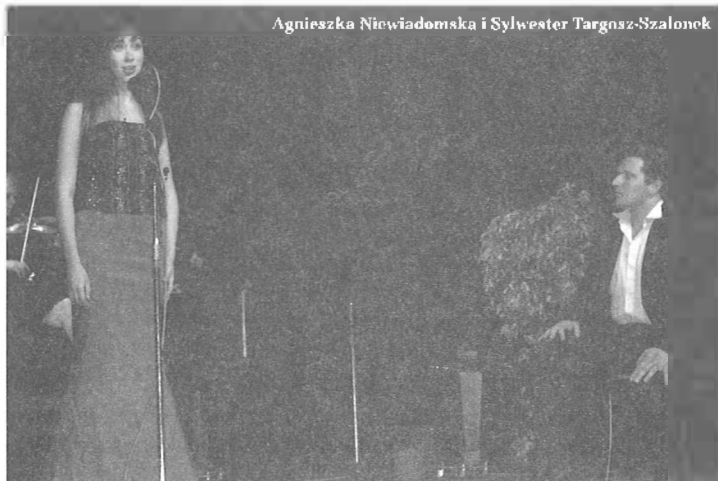
– W imieniu Polonii dziękujemy za pracę z grupą teatralną „Dom Otwarty”, której rozwój uważnie śledzimy od momentu jej powstania i cieszymy się z każdego jej sukcesu.

Notowała: Alicja Nagy

Występ teatralny sponsorowali: opieku-jący się zespołem SMP V dz. Budapesztu, Stołeczny SMP oraz konsul Teresa Notz.

WIECZÓR POLSKICH MELODII

Agnieszka Niewiadomska i Sylwester Targosz-Szalonek



■ Z Sylwestrem Targoszem-Szaloniem spotkaliśmy się po raz pierwszy podczas występów studenckiego zespołu *Katowice* najpierw z okazji 3 maja, a potem 40-lecia Stowarzyszenia Bema. Był to wówczas naprawdę piękny prezent zespołu dla naszych członków, podobnie jak i zaprzyjaźnionego z nami od lat chóru z Ustronia „Czantoria”. Przed rokiem natomiast, dokładnie 7 marca, tym razem na zaproszenie SMP XVIII dzielnicy, Sylwester pojawił się znów w Stowarzyszeniu, gdzie wraz ze swoją koleżanką, Pauliną Nosek dali piękny koncert dla uczczenia wszystkich kobiet. Sylwester dał się poznać wówczas jako niezwykle utalentowany tenor, porywający publiczność, nie tylko tę tzw. „słabą pleć”. Bazując na dotychczasowych dobrych doświadczeniach SMP XIII dzielnicy, który od paru już lat orga-

nizuje w Domu Kultury XIII im. Józsefa Attili imprezy polskie, przeznaczone dla wszystkich sympatyków kultury polskiej (kabaret krakowski, wieczory literacko-muzyczne: jeden w wykonaniu artystów Teatru Wielkiego z Warszawy pt. „Od Kochanowskiego do Szymborskiej”, przed rokiem natomiast „Z polskiego serca” z udziałem artystów scen warszawskich) wspólnie ze Stowarzyszeniem Bema postanowili zorganizować karnawałowy koncert muzyczny, w którym poza wspomnianym już Sylwestrem i Pauliną wystąpiliby jeszcze inni młodzi artyści. Dla Sylwestra nie był to żaden problem. Natychmiast zorganizował zespół, w którym poza nimi dwójkiem wystąpili: Agnieszka Niewiadomska – sopran, Michał Kryzosiak – skrzypce. Konferansjerkę poprowadził Krzysztof Barczewski, który co prawda nie dał nam się poznać jako baryton i klawecista, ale może tego doczekamy się w przyszłości. Przynajmniej takie przyrzeczenie nam złożył.

– Z radością przyjąłem zaproszenie przewodniczącej SMP XIII dzielnicy, Aldony Héjj, – powiedział po spektaklu Sylwester Targosz-Szalonek, szef zespołu Harmo-

nusz – tym bardziej, że impreza ta była organizowana wspólnie ze stowarzyszeniem Bema, z którym łączą mnie przyjacielskie kontakty nie od dzisiaj. W ubiegłym roku przyjęliście nas Państwo tak serdecznie, po przyjacielsku, że bardzo chciałem się z Wami spotkać ponownie. Obecnie dalaście mi Państwo możliwość, abym zaprezentował się nie tylko jako tenor, ale i akordeonista. I właśnie to było dla mnie wyzwaniem. Podobnie jak wszyscy moi koledzy, którzy teraz wystąpili dla Państwa, jestem studentem Akademii Muzycznej w Katowicach, z tym że ja, Krzysztof Barczewski i Agnieszka Niewiadomska studiuje na wydziale wokalnokantorskim. A ponadto już szósty rok jestem chórmistrzem Zespołu „Katowice”. Bardzo lubię śpiewać i mimo, że jeszcze jestem tylko studentem, na brak pracy absolucie nie mogę narzekać zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Między innymi grałem w premierowym spektaklu musicalu „West side story” w Katowicach, wystąpiłem w koncercie „Najpiękniejsze arie i duety z operetek i musicali”, śpiewałem w operze „Czarodziejski flet” W. A. Mozarta, przygotowałem i z przyjaciółmi wystawiłem „Kantatę o kawie”, do której wykorzystałem muzykę skomponowaną przez J. Sebastiana Bacha. I mógłbym tu jeszcze wyliczać niejedną z koncertów, ale przecież nie to jest najważniejsze. Lubię śpiewać, bo widzę, że sprawia mi to radość widzom. Jakże było to wzruszające, kiedy na tym wieczorze u Państwa tak wszyscy chętnie włączyli się do śpiewu. I za to dziękuję w imieniu swoim i moich kolegów. (A.N.)



Chór z Diósd

■ W ubiegłym numerze informowaliśmy o organizującym się w Érdzie Polsko-Węgierskim Stowarzyszeniu Kulturalnym, które wspólnie z tamtejszą Biblioteką Miejską im. Zoltána Csuki jeszcze przed zarejestrowaniem go w sądzie dzielnie sobie poczynają, organizując różne zasługujące na uwagę imprezy kulturalne, w celu przybliżania tamtejszym mieszkańcom polskiej kultury. Na szczęście Stowarzyszenie jest już zarejestrowane, ale póki co

działa bez żadnych dotacji państwowych i miejskich. I tu okazało się, że może liczyć na przyjaciół. 4 lutego w miejscowym kościele rzymsko-katolickim odbył się koncert dobroczynny na rzecz stowarzyszenia w wykonaniu Chóru Żeńskiego z Diósd. Ponadto wystąpił organista Péter Sirák i fleciści, Emese Parragh i Dorottya Szentesi. W programie były pieśni gregoriańskie, utwory Kodály, Bacha i Mendelssoona oraz francuskiego kompozytora

Alaina. Patronat na imprezą objął przewodniczący OSMP, dr Konrad Sutarski.

W uroczystym koncercie wzięło udział ok. 100 osób nie tylko z Érd, ale również z Budapesztu i Diósd. Dochód z koncertu w wysokości prawie 60 tys. Ft został przekazany przewodniczącej Stowarzyszenia, Władysławie Rege, która podziękowała w imieniu wszystkich członków swojej organizacji wszystkim artystom, ks. Proboszczowi Istvánowi Makláremu oraz Cukierni Pataki, która przygotowała dla gości słodkie smakołyki.

Chór Żeński z Diósd obiecał wystąpić z koncertem w Kościele Polskim w dniu 3 kwietnia. (n.a.)



Organista Péter Sirák

DR. OZDA



Posłuchajcie!

■ Niestety, na Balu Polonii nie było okazji, aby chociaż przez chwilę porozmawiać spokojnie z jego gościem – niespodzianką, Tadeuszem Drozdą. Jeśli bowiem nie występował ze swoim programem, to pomagał w poprowadzeniu loterii fantowej, a kiedy już zaliczył i ten punkt programu, otoczyły go „wielbicielki”, aby nabyć jego CD i uzyskać autograf. Następnego dnia też nie było to takie łatwe, bo już jedna z rodaczek czekała, aby go „porwać” na obiad. Coś jednak udało mi się wydobyć z niego i tym chciałabym się podzielić z naszymi czytelnikami.

– Czy lubi Pan tańczyć, bo jak zauważyłam z trudem dał się Pan porwać naszej przewodniczącej SSMP pani Wesolek do poloneza?

– Bolać mnie kolana i nawet tego dnia nie pomogła kąpiel w waszym słynnym kąpielisku Gellért. Zbyt intensywnie uprawiałem kiedyś w młodości sport. Skakałem, biegałem przez płotki i teraz to się odbija. Jedyną przyjemnością jaka mi została to gra w golfa, co robię bardzo intensywnie. Po to latam nawet do Egiptu...

– A czy często Pan bywa na tego typu imprezach, jak ta wczorajsza?

– To dla mnie chleb powszedni. Wszystkie polonijne imprezy, na które jestem zapraszany są mniej więcej tego typu. Gdybym występował tylko ze swoim programem, to byłoby bardzo niewiele osób. Niestety, taka jest prawda. Każdy ma telewizję i może mnie w niej oglądać. Przyznam się szczerze, że tak licznej publiczności tutaj się nie spodziewałem. Wydaje się, że jesteście ogromną Polonią, nawet porównując was do Polonii w Stanach w Chicago, czy w Niemczech, w Wielkiej Brytanii, Ostatnio byłem w Toronto, za dwa tygodnie lecę do Aten. Mam więc skalę porównawczą. W niektórych krajach i miastach, gdzie żyje bardzo wielu Polaków, zachowują się tak, jakby się wsty-

dzili, że są Polakami. U was, tak mi się przynajmniej wydawało jest chyba odwrotnie.

– A jak jest w Polsce?

– Prawda jest taka, że na występy kabaretowe już nikt nie kupuje biletów, ale one się jednak odbywają. Różne firmy organizują doroczne spotkania dla swoich pracowników i wtedy mnie zapraszają, a od wiosny zaczynają się rozmaite festiwale i znowu mnie poszukują.

– A jak układa się Pana współpraca z telewizją?

– No, chyba dobrze. W TV POLSAT miałem ponad 500 programów zatytułowanych „Dyżurny satyryk kraju”, potem przez 10 lat w I pr. TVP prowadziłem kabaret „Śmiechu warte”, ale po 500 programie już mi się to znudziło. A teraz od trzech lat robię „Herbatkę u Tadka”. To się chyba podoba, bo i tu u was niektórzy mi to mówili. Codzienne życie daje mi mnóstwo tematów i to już od dawna, bo muszę Pani powiedzieć, że kabaretem zajmuję się jeszcze w czasach studenckich. Zdawałem do szkoły teatralnej, ale mnie nie przyjęto, skończyłem więc Politechnikę Wrocławską na wydziale elektrycznym. I wtedy nawet stworzyłem kabaret ELITA, który zresztą działa do dziś, ale już beze mnie.

– A czego można Panu życzyć?

– Dobrej publiczności i wielu występów, bo mimo że uprawiam swój zawód od prawie 40 lat, to jeszcze mi się nie znudził. Praca moja jest jak alergja. I mimo, że czasami jestem bardzo, ale to bardzo zmęczony, jadąc na występ kilkaset kilometrów, aby jeszcze tego samego dnia wrócić do domu do Warszawy, to o przejściu na emeryturę nie myślę. Nawet gdybym otrzymał ogromną ilość pieniędzy, pod warunkiem, aby nic nie robić, to z całą pewnością bym ich nie przyjął.

Rozmawiała: Alicja Nagy

Bal Polonii



■ Był raz bal, na sto par, pan wodził wprost szalał po sali... to słowa popularnej piosenki polskiej znanej jeszcze w kręgach tzw. średniego pokolenia. Nasza Polonia tradycyjnie już i w tym roku, tym razem 29 stycznia w restauracji hotelu Flamenoco, miała swój bal rzeczywiście na sto par, ale wodził nie szalał po sali. Bo go po prostu nie było. Przybył za to do nas nie kto inny, jak znany doskonale z występów w polskiej telewizji satyryk i kabarecista, Tadeusz Drozda, który zabawiał balowiczów wziętymi z życia współczesnej Polski dowcipami na tematy głównie polityczne. Szkoda tylko, że większość węgierskich mężów czy żon mających kłopoty z językiem polskim nie mogła odpowiednio reagować. Ale wszak był to Bal Polonii.

Bal kojarzy się głównie z muzyką, świetną zabawą na parkiecie. W tej zaś mogli brać udział wszyscy, niezależnie od znajomości językowej i narodowości. Do tańca przygrywał zespół TON z Polski pod kierunkiem Krzysztofa Strzelaka. Ponadto wystąpił znakomity zespół tańca „Batafóg”. Oczywiście w programie balu nie mogło zabraknąć loterii fantowej, z której dochód w wysokości 124 tys. przeznaczony został na popiersie księdza Danki. Wiedząc jak szlachetny cel przyświeca loterii rzeczywiście piękne fanty ufundowały nie tylko samorządy mniejszości polskiej różnego szczebla, ale również osoby prywatne. I dzięki im za to. Główną wygraną był bilet lotniczy dla dwóch osób, ufundowany przez linie WizzAir do wybranego przez szczęśliwców miasta, gdzie samoloty tych linii latają. Szczęście uśmiechnęło się do Eli i Istvána Bereczkych z IV dzielnicy. Póki co nie zdradzili jednak, gdzie i kiedy chcą się wybrać w podróż. Szczerze im wszyscy życzymy, aby była naprawdę udana. Wśród gości balowych poza Polonią budapeszteńską byli również m.in. polonusi z Dunaujvárosu, Székesfehérváru i nauczycielki Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech, które w dniu tym otrzymały świadectwa ukończenia całorocznego Studium Podyplomowego.

Organizatorem i gospodarzem balu był, jak zawsze dotąd, Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej, a finansowego wsparcia udzieliła Fundacja Publiczna na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech.

(A.N.)

Ryszard Staniszewski

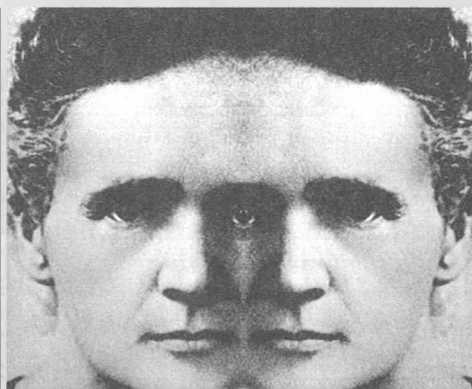
Kwiaty!

*Siedzą na grządkach przykładnie,
W taki jak dziśiejszy dzień
Czekają aż im przypadnie
Jeden,... jedyny kwiatek ten*

*Czasami dostają jeszcze,
Jakiś tam słodki wsad.
Wszystko jest wyliczone,
Bo taki jest ten świat.*

*A gdyby tak, ...jeszcze jutro...
Pojutrze, przez rok cały nasz
Dać od siebie szczerzy uśmiech
I słodycz płynącą z serc?*

*Ażby odczuły, że bez Nich,
Nie istniałby ten cały świat.
Bo właśnie... to Wy jesteście,
Nasz naj... najpiękniejszy KWIAT!*



Skąd więc biorą się takie różnice? Czy naprawdę istnieją? Czy są to różnice biologiczne, wrodzone lub dziedziczne, wpływające na zróżnicowanie psychiki? A może to wszystko wynika stąd, że kobiety dopiero od niedawna zdobyły możliwość uczęszczania na studia, że dopiero teraz podejmują pracę i mają dostęp do nauki?

A może i to, że nawet i obecnie sytuacja społeczna i gospodarcza faworyzuje mężczyzn, którzy zajęci niemal wyłącznie pra-

W wyższych – mężczyźni. Wśród naukowców i wykładowców wyższych uczelni kobiety stanowią zaledwie znikomy procent. Podobnie jest także i w innych dziedzinach – przemyśle, gospodarce i administracji. Nieco lepsza pozycja kobiet jest w medycynie.

Nauka nie potrafi precyzyjnie wyjaśnić tego zjawiska. Badania, które prowadzono opierały się zwykle na materiale porównawczym. Często jednak brano za punkt wyjścia naturalną wyższość mężczyzny i starano się tę tezę udowodnić. W takim układzie (a dobierano zwykle mężczyznę o cechach pozytywnych, kobiety wypadały bardzo niekorzystnie: mężczyźni byli mądrzy, a kobiety „czujące”, mężczyźni umiejący samodzielnie myśleć, kobiety były pilne, mężczyźni odważni, a kobiety lękliwe itd. itp.

Sprawa nabiera szczególnej wręcz wagi teraz, gdy kraje nowej „dziesiątki” przystąpiły do Unii Europejskiej, gdzie uważnie analizuje się i porównuje pracę mężczyzn i kobiet. Stereotypy, o których wyżej, wcale nie ułatwiają kobietom życia, nie uwzględniają ich rzeczywistych uzdolnień, zapasu i poświęcenia, a więc cech, których często brakuje mężczyznom.

W momentach zwolnień z pracy podyktowanych modernizacją lub reorganizacją przedsiębiorstwa, ofiarą tych zwolnień padają przede wszystkim kobiety. I nie tylko dlatego, że zdarza się im mieć urlop macierzyński, lub chorują im dzieci. Również dlatego, że zajmują drugorzędne stanowiska i mniej potrzebne funkcje.

Wydaje się, że radykalnym lekarstwem na taki stan nierówności nie jest ich własna mobilizacja, aby kobiety zajmowały takie stanowiska, z których zwolnić je jest bardzo trudno, lub wręcz niemożliwe, z uwagi na interes przedsiębiorstwa, urzędu lub zakładu pracy. A pomóc im w tym powinni mężczyźni, którzy mają pełne usztafrzesów na temat równouprawnienia...

(Za Serwisem „Polska Polacy”)

GENIUSZE I... KOBIETY

■ Ktoś naliczył 300 geniuszy żyjących w ciągu minionych 110 lat. Wśród nich było jedynie siedem kobiet. W leksykonach sławnych ludzi, kobiet jest zaledwie 4-5 procent. Wśród blisko 700 sławnych kobiet wywodzących się z 42 narodów świata, 38 procent zdobyło sławę w literaturze pięknej, reszta – to władczynie, matki sławnych synów i sławne kochanki. Przewodnik po amerykańskiej nauce (ukazujący się co kilka lat) wśród 2.600 naukowców wymienia tylko 50 kobiet. A co najważniejsze, historia nie odnotowała ani jednego przypadku, żeby jakkolwiek kobieta dorównała Platonowi, Newtonowi, lub Einsteinowi. Nawet słynna nasza rodaczka Maria Skłodowska Curie odkrywczyni radu, nie może się z nimi równać.

całą zawodową, mają więcej czasu na jej opanowanie i naukę niż kobiety zajmujące się z konieczności prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci? Może ta właśnie różnica niweczy w rzeczywistości deklarowaną, pozorną tylko równość społeczną kobiet i mężczyzn. Uniemożliwia pełny rozwój możliwości obydwu stron?

W rezultacie aby pozyskać pozycję równą mężczyźnie (bo formalnie jest to oczywiście) kobieta musi okazać nieporównywalnie więcej charakteru, wytrwałości i uporu. I tak jest naprawdę. Badania dowiodły, że nawet kobiety o dużych uzdolnieniach, są niżej szaszerogowane w kategoriach społecznych niż mężczyźni. Przykład – w klasach niższych szkół podstawowych uczą niemal wyłącznie kobiety.

Dzień Babci i Dziadka

■ Kiedy składamy życzenia Babciom i Dziadkom nie zapomnijmy, dlaczego to robimy. Właśnie, robimy to, aby podziękować im za to, że kiedyś wychowali naszych rodziców, bo bez nich nie byłoby nas, że tak serdecznie i z oddaniem opiekowali się nami, gdy rodzice byli bardzo zajęci, że babcia sprzątała, gotowała, a dziadek chodził z nami na spacer, na sanki. Długo można by wymieniać, co robili i robią dla swych wnucząt babcie i dziadkowie. Najlepiej powiedziały to same dzieci, które

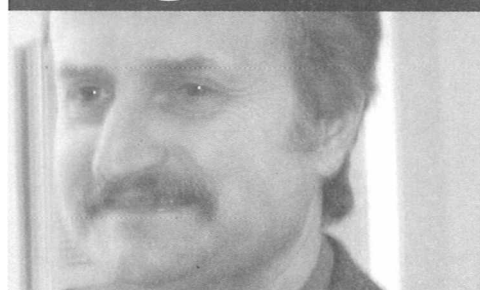
z okazji święta Babci i Dziadka przygotowały piękny program w dniu 22 stycznia b.r. w sali teatralnej Duna Palota w Budapeszcie. Organizatorem był SMP XVIII dzielnic, przy którym działa jedyny polonijny taneczny zespół ludowy POLONEZ. To on właśnie zatańczył znane polskie tańce ludowe dla wszystkich obecnych i przyszłych babć i dziadków, dzieci polonijne natomiast pod kierunkiem siostry Bernardety w sposób niezwykle wzruszająco recytowały piękne wierszyki poświę-

cone tym ważnym w życiu każdego z nas postaciom. W programie wystąpiła ponadto kapela ludowa z Łowicza, a konferansjerką poprowadził znakomicie ks. Leszek Kryża. Na zakończenie programu wszystkie obecne na sali babcie obdarowane zostały pięknymi różami z marcepana.

A w dniu następnym podobna uroczystość, tym razem przygotowana przez Asię Priszler i jej uczniów ze szkoły działającej przy SMP IV dzielnic, miała miejsce w Domu Polskim po przedpołudniowej Mszy św. Było naprawdę bardzo serdecznie i sympatycznie, nic więc dziwnego że babcie i dziadkowie, którzy przybyli na tę uroczystość nie potrafili ukryć swego wzruszenia. Z tego wnioszek, że warto mieć wnuki.

(an)

Z§ NA TY



■ Od grudnia 2003 roku w każdy pierwszy wtorek miesiąca w godzinach 16.30-18 nasz rodak, adwokat Stanisław Sokołowski udziela bezpłatnych porad prawnych w siedzibie PSK im. Józefa Bema. Kiedy zgłosił się do nas z taką propozycją, przyjęliśmy ją z nieukrywaną radością dobrze znając nasze polonijne środowisko, w którym, szczególnie wśród starszego pokolenia przybyłego tutaj „za głosem serca” znajomość języka węgierskiego nie jest zawsze najlepsza, a tym bardziej języka prawniczego.

– Panie mecenasie, jak Pan ocenia swoją ponad roczną działalność?

– Wydaje mi się, że ludzie się już do mnie przyzwyczaili i na każdy mój dyżur przychodzi po 2, 3, 4 osoby. Więcej nie byłbym nawet w stanie przyjąć ze względu na to, że sprawy z którymi przychodzą są bardzo różne. Chciałbym tu od razu podkreślić, że ja tylko udzielam bezpłatnie porad, co

i jak można w danej sprawie zrobić, gdzie się udać itp. Natomiast jeśli ktoś się zwraca z prośbą o poprowadzenie konkretnej sprawy, to obowiązuje mnie zastosowanie stawki adwokackiej.

– Jakiego rodzaju są to sprawy?

– Bardzo różne, najwięcej jednak osób zwraca się do mnie o poradę w sprawach spadkowych, podziału spadku, sprawach dotyczących nieruchomości, ich kupna, sprzedaży, sprawach emerytalnych, zwłaszcza że wielu naszych rodaków pracowało również w Polsce. Są też niestety i sprawy rozwodowe i sprawy o przyznanie jednemu z rodziców dziecka lub dzieci.

– Czy ci ludzie, którym udzielił Pan tutaj porady zwracają się później do Pana o poprowadzenie danej sprawy.

– Zdarza się i tak, ale na pewno wieść o tym, że jest tutaj adwokat polskiego pochodzenia w dużej mierze dzięki nim się rozprzestrzenia. I to też owocuje. Coraz więcej mam spraw związanych z założeniem na Węgrzech jakiejś firmy z polskim kapitałem, prowadzeniem jej interesów. Interesanci mają do mnie łatwy dostęp, nie potrzebują tłumacza, bowiem ja wszystko za nich wykonuję.

– Wspomniał Pan o sprawach rozwodowych. Pozornie wydawać by się mogło, że zawieranych jest już niewiele małżeństw polsko-węgierskich, a więc i takich problemów powinno być o wiele mniej.

– Faktycznie dużo, przynajmniej jeśli idzie o mnie, takich spraw nie mam, ale nie można powiedzieć, że w ogóle przestały istnieć. Właśnie zakończyłem pozytywnie dla mojej klientki jedną sprawę, druga też już dobiega końca. Ale trzeba wie-

dzieć, że takie sprawy ciągną się bardzo długo, zwłaszcza jeśli są dzieci. Jak do tej pory jednak wszystkie udało się pozytywnie załatwić.

– A sprawy karne?

– Znacznie mniej.

– Dziękujemy za dotychczasową współpracę z Bemem na rzecz Polonii, prosząc o dalszą i życzymy Panu wielu spraw, które będzie Pan mógł doprowadzić do szczęśliwego zakończenia.

Rozmawiała: Alicja Nagy

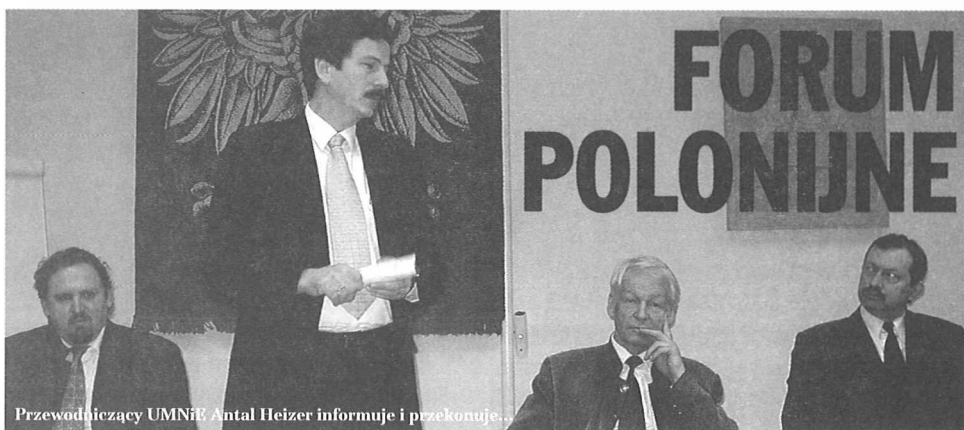
Kancelaria adwokacka dr. Stanisława Sokołowskiego mieści się w IX d. Budapesztu, Angyal u. 26 m. 42; nr telefonów, pod którymi można się z nim kontaktować: 06-70-384-2043, tel./fax (+00-36 -1) 215-3728

Zbliża się termin składania zeznań podatkowych. Stowarzyszenie w roku ubitym zyskało z odprowadzenia 1% od dochodów osobistych kwotę 291.501 Ft.

Dziękujemy ofiarodawcom i liczymy na gotowość wsparcia tą drogą naszej organizacji także w tym roku. Zainteresowani przekazaniem takiego odpisu na nasze konto powinni na dyspozycji podać nazwę i adres Stowarzyszenia oraz nasz numer podatkowy tj.

19000943-1-41

**Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor u. 34.**



Przewodniczący UMNiE Antal Heizer informuje i przekonuje...

■ 15 stycznia br. w siedzibie OSMP odbyło się doroczne Forum Polonii z udziałem prezesa Urzędu ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych Antala Heizera oraz przewodniczącego Komisji Praw Człowieka, Mniejszości i Wyznań Zgromadzenia Narodowego RW, László Szászfalviego. Tematem wiodącym Forum była obszerna informacja dotycząca stanu zaawansowania prac nad nowelizacją Ustawy Mniejszościowej i Ordynacji Wyborczej. A. Heizer wyraził nadzieję, iż najbliższe tygodnie przyniosą efekty prac nad nowelizacją obu ustaw, na co wskazują

procedury właśnie w tych sprawach uzgodnienia międzypartyjne. Wiele miejsca zajmują w nich spory dotyczące projektu „rejestracji” osób mogących brać udział w wyborach mniejszościowych, a także temu, gdzie i na jakim poziomie w skali administracyjnego podziału kraju samorządy te będą mogły być tworzone. Istnieje zagrożenie, że w przypadku gdyby prace nad omawianymi ustawami nie rozpoczęły się w Parlamencie wiosną br., mogłoby nie dojść do wyborów samorządów mniejszości w 2006 roku. L. Szászfalvi powiedział, że sprawy polityki mniejszościowej są dla Węgier bardzo ważne i dlatego widzi szanse na konsensus w tym zakresie.

W dyskusji pierwszej połowy Forum, najczęściej poruszano sprawy związane z tzw. „rejestracją”, określając je niejednoznacznie, a także wyrażano obawy o ich akceptację przez przedstawicieli naszej mniejszości. Pytano również o to jak z punktu widzenia prawa można w pełni określić przynależność danej osoby do deklarowanej przez nią mniejszości. Mówiono też o znaczeniu i poziomie znajomości języka ojczystego wśród członków mniejszości narodowych. Zwrócono uwagę na brak w przygotowywanych nowelizacjach rozwiązań dotyczących przedstawicielstwa parlamentarnego mniejszości.

W drugiej części Forum przewodniczący OSMP dr Konrad Sutarski złożył sprawozdanie z działalności tego samorządu w roku 2004, a także poinformował o planach na rok bieżący, wśród których szczególnie miejsce zajmuje spotkanie prezesów organizacji polonijnych wchodzących w skład Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, które br. odbędzie się w Budapeszcie 6-10 października br.

(b)

ÚJ SZÍNEK A PROGRAMBAN



■ Választmányunk február 19-i ülésén nem sikerült megtárgyalni a napirend valamennyi pontját. Formális okokból nem hallgathattuk meg a tavalyi pénzügyi beszámolót, mert a felügyelőbizottság előzőleg nem tudta a vezetőség elé terjeszteni az egyesület múlt évi költségvetését, mivel nem kapta meg a bankszámlánk 2004. január elsejei állását igazoló elismervényt. A vezetőség időközben a pénzintézethez fordult, megkapta a szükséges igazolást, s

így a legközelebbi, március végéig megtartandó választmányi ülés elé kerülhet a pénzügyi beszámoló.

Most a választmány az idei évre tervezett programokkal ismerkedhetett meg, valamint azokkal a lépésekkel, amelyeket a vezetőség tett az évi tevékenységünk költségeinek fedezésére. Megállapíthatjuk, hogy minden magyarországi és lengyelországi pályázati lehetőséget kihasználunk. A tervezett programok és a pá-

lyázatok útján elnyerhető összegek arányban állnak egymással, tehát reális lehetősége van rendezvénytervünk megvalósításának. A hagyományos rendezvények mellett lesznek újdonságok is, amelyek új színekkel gazdagítják közösségi életünket. Előadásokat hallhatunk majd a különféle tudományágak – a nyelvészet, orvostudomány, művészettörténet, néprajz – köréből, rendezünk vidám dalestet és ifjúsági szellemi vetélkedőt, felelevenítjük a népi hagyományokat, például a téltemetési és az aratóünnepet. Két kirándulást is tervezünk, az egyiket felnőtteknek, a másikat fiataloknak. A vezetőség számít a tagság nagyobb aktivitására, a klubélet élénkítésére is.

Az ifjúsági klub tagjai ezentúl maguk dolgozzák ki programjukat és működési formáikat. Megkezdte tevékenységét a Polonista Iskolai Olimpikon Klub is, a Semper Polonia Alapítvány szervezeti szabályzatát véve mintául. Fokozott figyelmet fordítunk ezentúl is az óvodai foglalkozásokra.

Választmányunkat ezenfelül tájékoztatták az OLKÖ székházában januárban megtartott Polonista Fórumról, valamint az OLKÖ februári tanácskozásáról. Fontosnak ítélték meg a külföldi Lengyel Szervezetek Európai Uniójának október 6 és 10 között megrendezendő találkozóját, amelyen egyesületünk is – mint a legrégebbi magyarországi lengyel szervezet – részt vesz. A választmány elfogadta azt a határozatot, amely arra kötelezi a vezetőséget, hogy kapcsolódjék be aktívabban az előkészületekbe, s lássa el a társ-vendéglátói tennivalókat.

ERDÉLYI KÖRKÉP

■ Időről időre újra felelevenítjük lapunk hasábjain az *Erdélyi körkép*, a *Bem és Petőfi* vagy a *Bem Erdélyben* címen ismert monumentális festmények történetét, amely lengyel és magyar művészek közös alkotása.

A kép a magyar szabadságharc ötvenedik évfordulójára készült, s Lembergben és Budapesten állították ki annak idején. Utána azonban, már az első világháború előtt nem lehetett többet hallani róla. Keletkezésénél és eltűnésénél körülményeit csak az utóbbi időben kezdték el behatóbban vizsgálni. Először 1985-ben Tarnóban hallottam róla, amikor a városban leleplezték az ott született Bem tábornok régóta várt emlékművét, s egyidejűleg kiállításán mutatták be ennek a rendkívüli alkotásnak a történetét. Magának a képnek csak néhány részletét láthattuk, mert a XX. század elején több darabra felszabdalták. Eleddig huszonhat ilyen töredéket találtak meg, amelyeket ma a tarnóvi múzeumban őriznek.

A tarnóvi kiállítás célja az volt, hogy felhívja a lengyel és a magyar közvélemény figyelmét az 1849. március 11-i nagysebeni csatát ábrázoló festményre.

A kép felkutatásáért és megismertetéséért Lengyelországban Alicja Węgrzynek, tarnóvi múzeum kurátora, tette a legtöbbet. Magyarországon viszont én köteleztem el szenvedélyesen magam az ügy mellett. Évek óta gyűjtöm az anyagot, különösen az előző századforduló magyar sajtóját tanulmányozva. Találkozhattam Pártos Gyula leányával is, s megtudhattam tőle, hogy édesapja is azok közé tartozott, akik a kép megfestését kezdeményezték. Kutatásaimról hírt adtam a sajtóban, egyebek köz elsőként írva a témáról – a GP 29. számában és a Magyar Nemzetben. Most és ehelyütt nem szándékozom beszámolni a kép eddigi feltárt és feldolgozott történetéről. Akit érdekelnek a részletek, olvassa el Alicja Węgrzynek dolgozatát (amely az egyesületünk által 1999-ben kiadott *Közös lobogó alatt* című könyvben jelent meg),

vagy a GP 71. számában közölt cikkemet. Abból az alkalomból, hogy húsz éve foglalkozom a témával, néhány azóta elért kutatási eredményemet adom alább közre.

A Lengyelországban eddig az *Erdélyi körképpel* kapcsolatban napvilágot látott írásokban Gárdonyi Gézáról még nem esett szó. Erről az íróról – többek között *Az egri csillagok* híres szerzőjéről –, tudnunk kell, hogy lelkes híve volt a diorámnak, a plasztikus térhatású, totál perspektívájú képeknek, amelynek előterébe tárgyak, állatok, növények és emberi alakok élethű utánzatait állították. Nota bene: Nyugat-Európában, főleg Angliában már a XVIII. század végén ismerték a diorámát. 1896-ban, a milleniumi ünnepségek idején Gárdonyi kezdeményezésére és támogatásával alkották meg *A pokol* című körképet. Társaival együtt nagy bevételre számított az író, hiszen az ezeréves Magyarország eredményeit bemutató óriási kiállításra a Városligetben igen sokan, százezrek látogattak el. Ugyancsak tetemes nyereségre számítottak két másik körkép, a *Magyarok bejövetele* (Feszti Árpád műve) és a *Kościuszko Ractawice alatt* (Jan Styka alkotása) kiállítói. De talán a túlzott méreteket és a nem kellő hírverés miatt nem



mindegyik kiállítás számítása vált be. Üzleti sikert csak Fesztai képével értek el, amelyet kitűnően reklámoztak, s emelett az is vonzotta az érdeklődőket, hogy tudták: a festmény ötlete Jókaitól, a művész apósától származott.

Gárdonyi vállalkozása viszont balul sült el, ráadásul bujdosnia kellett hitelezői elől egy ideig. Erről fia, Gárdonyi József emlékezett meg 1834-ben. Az író a kudarc ellenére nem adta fel, s újabb körkép-témákat ötlött ki. Ő szorgalmazta például, hogy fessék meg a nagyszabani csatában résztvevő Petőfit, de ez az ötlete is – a költő sírjának felkutatására tett javaslatához hasonlóan – hamvába holt. Pedig még a kép vázlatát is elkészítette. Ötletét végül átengedte Vágó Pálnak, aki felcsigázta Jan Styka és a már említett Pártos Gyula, a vállalkozás későbbi fő mecénása, érdeklődését a téma iránt.

Az elkészült Erdélyi körképet a Városligetben, a mai Dózsa György út és Benczúr utca kereszteződésében felállított ideiglenes pavilonban tárták a közönség elé, 1898 márciusában. A Budapesti Hírlap ezt írta az eseményről: „Tegnap este fényes fogadást adtak a helyi kaszinó nagytermében a körkép alkotói – Styka, Spányi és Vágó – tiszteletére. Az előkelő társaság, gyakori pohárköszöntők közepette, késő éjszakáig mulatott, ünnepelve a művészek sikerét, amelyet a számos látogató is igazol majd”. Másnap, március 12-én a következőkről tájékoztatott a lap: „A Bem-Petőfi körkép holnaptól, vagyis vasárnaptól villanyvilágítás mellett is megtekinthető. A jövő héten pedig Kreith Bélának a szabadságharc idejéből megőrzött emléktárgyait állítják ki egy külön teremben. A belépti díj húsz krajcár.”

A vállalkozás részvényesei mindent elkövettek az érdeklődés felkeltéséért. A kép történelmi és dokumentális értékét hangsúlyozó hirdetésüket számos lapban megjelentették. „A Bem-Petőfi című, a Nagyszabani bevételeit ábrázoló óriási kép, festette Styka, Vágó és Spányi a szabadságharc ötvenedik évfordulójára; megtekinthető reggel 8 órától este 9-ig, az esti órákban villamos világításnál, a Városligetben, a városi villamosvasút végállomásánál. Belépő díj 50 kr., gyerekeknek 20, katonáknak 25 kr. Ugyanott láthatók a szabadságharcból való ereklyék. Az ereklyemúzeum jövedelme jótékony célra szolgál.” (Magyar Szalon) A jó kritikák és a nagy reklám ellenére a várt hatás elmaradt. „Az 1898. évi gazdasági pangás bénítólag hatott vállalkozásunkra – írta erről Pártos Gyula 1901-ben a fővárosi előjárásnak címzett levelében – úgyhogy az első évi bevétel nem fedezte a kiállítás nyitva tartásának tetemes költségeit, ezért 1899-ben kénytelenek voltunk bezárni a kiállítást.” Három év múlva, 1902-ben Pártos újból be akarta mutatni a körképet. Tárgyalásokat kezdett tehát a fővárossal, s december 4-re el is készítették egy tíz pontból álló szerződéstervezetet. Ennek értelmében Pártos (most már egymaga, részvényes társai nélkül) bérbe vett volna a Nép-
ligetben tíz évre egy 1600 m²-es területet, azzal, hogy felállít rajta egy olyan pavilont, amelyben kizárólag a körképet mutatja be. A pavilonban és környékén mindennemű gazdasági tevékenység tilos lett volna. A tervezet azt is előírta, hogy az építményt sok zöld vegye körül és kerítsék be. Az évi bérleti díjat január 2-ig befizetendő tíz aranykoronában határozták meg. Kikötötték még, hogy a bérlet az első há-

rom évben nem mondható fel, az azt követő időszakra pedig félévben szabták meg a felmondási időt.

A sokáig halogatott aláírási határidő végül 1904 május elsején lejárt. Ha eddig az időpontig megkötötték volna a szerződést, egy évig lett volna nyitva a kiállítás. Hogy miért nem lépett érvénybe a szerződés, nem tudni. A fővárosi előjárásnak az utolsó vele kapcsolatos hivatalos iratát 1907. november 21-én keltezték. A dokumentum lezártak nyilvánította az ügyet, s Pártos leveleit ad acta tették. Az iratok fénymásolataihoz hosszas utánjárással sikerült hozzájutnom. Annyiban fontosak ezek, hogy bizonyítják: 1907 végéig a körképet Magyarországon őrizték. Kár, hogy az 1899-től eltelelt nyolc év alatt nem bontották le, s vitték el más városokba is. És az is lehet, mint dr. Csipkay Jánosné, Pártos Gyula leánya mesélte nekem: először az egész körképet, utóbb pedig a töredékeit a Parlament pincéiben helyezték el. Sok még a kérdőjel, tehát nem zárult még le a történet.

Jerzy Kochanowski

DANEK ATYA EMLÉKÉRE

■ Hamarosan megvalósul Ernest Niżałowski kezdeményezése: halálának 60. évfordulója alkalmából felállíthatjuk a magyarországi lengyelek barátjának, Wincenty Danek atyának az emléksobrát az általa épített templom területén. A XIX-XX. század fordulóján Kőbányán letelepült lengyelek lelki vezetője mellszobrának leleplezése és felszentelése május 1-én, az idei Külföldi Lengyelek Világnapjának fénypontja lesz. Az ünnepséget a Lengyel Templomban 10.30-kor kezdődő szentmise vezeti be. A névre szóló értesítésektől függetlenül már ez alkalommal meghívunk minden kedves érdeklődőt a felemelő eseményre. Lapzártakor, még nincs biztos tudomásunk róla, hogy az eredeti terv szerint sikerül-e kivitelezni az emléksobrot, vagy az olcsóbb megoldást kell-e mégis választani, mivel sajnos, a mai napig nem érkezett még elegendő összeg az Emlékmű-bizottság számlájára. Ezért ismét közzéteesszük további nagylelkű adományaikra vonatkozó kérésüket. A nemes célra szánt összeget a Bem Egyesület titkárságán, vagy az általuk vezetett számlán lehet befizetni. A számlaszám: Bem József Lengyel Kulturális Egyesület OTP, Bp., V. ker. fiók, 11705008-20012759; kérjük írják rá azt is: „Ks. Danek”.

AZ ÉV LENGYELEI

■ A Magyar Rádió Lengyel nyelvű szerkesztősége immár harmadik éve ítéli oda „AZ ÉV LENGYELE” címet. Ezt a megtiszteltetést az nyerheti el, aki az adott évben tevékenységével az itteni lengyel közösséget szolgálta, illetve kultúránkat népszerűsítette Magyarországon és a nagyvilágban, s aki nem tölt be semmiféle hivatalos funkciót a helyi lengyel szervezetekben.

Ez alkalommal a címet és a vele járó kisplasztikát a lengyel kultúra népszerűsítéséért és értékes művészeti tevékenységéért Szyksznian Wandának ítélte a kuratórium. Magyarország egyik legismertebb képzőművészeinek ereiben lengyel vér is folyik, édesapja révén, aki lengyel háborús menekült volt. A művésznő 2004-ben, *Lengyel örökség* címmel rendezett kiállításával vívta ki legnagyobb elismerésünket. Ekkor nyilatkozta a következőket: „A lengyel grafikusok mindig nagyon fontos szerepet játszottak alkotó munkámban: imádom Abakanowiczot, iskolás éveimben járattam a *Projekt* című havilapot, így tulajdonképpen a lengyel művészetben nőttem fel.”

Az ígéretes ifjúság kategóriájában – az édesanyja révén lengyel – *Városi Weronika* vehette át díjat, aki személyiségével és tehetséges meggyilvánulásaival mesterien ötvözi a két – lengyel és magyar – kultúrát. Konkrétan és eredményesen tevékenykedik a budapesti lengyel plébánián, ahol

2004. ÍGÉRETES FIATAL LENGYEL SZEMÉLYISÉGE: VÁROSI WERONIKA

■ – Őszintén szólva nagyon meglepődtem, amikor megtudtam, hogy idén nekem ítéltek ezt a címet. Sosem gondoltam arra, hogy amivel foglalkozom, ekkora elismerést érdemelne. Természetesen nagyon örültem, és köszönöm mindenkinek, aki rám gondolt! A itteni lengyelek életében kicsi koromtól fogva részt veszek. Tagja voltam a Bem Egyesület *Dwa Bratanki* néptánc csoportjának, másfél éve pedig a XVIII kerületi önkormányzat *Polonéz* együttesében énekelek és táncolok. Még ez előtt, 2000-ben történt, hogy magyarországi lengyel fiatalokat hívtak meg Koszalinba, egy művészeti táborba. Ott nekünk már műsort kellett adnunk. Hát így kezdődött. Mivel énekelek, játszom gitáron meg furulyán is, úgy döntöttünk, hogy itthon folytatjuk, amit ott elkezdtünk. Visszaérkezésünk után együttest alapítottunk

Pielgrzym néven, amellyel azóta már több alkalommal felléptünk a Lengyel Templomban és a Lengyel Házban. Sokat segítenek nekünk a kedvesnővérek és az atya is. Kb. tíz fős csapatunk nyáron Kölnbe készül, arra a nemzetközi ifjúsági találkozóra, amelyet a pápa oda érkezése alkalmából rendeznek. Itt Magyarországon pedig Márianosztrára és Mária-remetére szervezünk zárandoklatokat.

Sajnos, mostanában ritkábban találkozunk, mert mindegyikünk az érettségire készül. De ez csak átmeneti állapot, mert nagyon szeretünk együtt lenni. Gyakran utazgatok a Polonéz együttesrel is, pillanatnyilag ez az egyetlen lengyel táncscsoport Magyarországon.

Előbb említettem, hogy idén érettségizem, s a Pázmány Péter Katolikus Egyetem kommunikáció-lengyel szakán szeretnék továbbtanulni.

– Sok sikert kívánok a próbatételekhez, örömet a munkában, s mindannyiunknak pedig azt, hogy továbbra is szívesen tevékenykedj lengyel közösségünkben! Még egyszer szívből gratulálok a kitüntetéshez!

(A.N.)



többek között vezti az általa alapított – *Pielgrzym* (Zarándok) nevű – együttest. Ugyanakkor a *Polonéz Ének- és Tánc-együttesnek* is oszlopos tagja. Tehetségével hozzájárul a csoport magas színvonalú működéséhez és lengyel jellegének megőrzéséhez

A szimbolikus kisplasztikát Teresa Notz – a Magyarországi Lengyel Nagykövetség Konzulátusának vezetője és tanácsosa adományozta, s a tavalyi ifjúsági győztessel, Asztalos Andrásal a *Dom Otwarty* *Független Színpad* vezetőjével együtt nyújtotta át február 19-én.

Az átadást megelőzte a fenti színtársulat Witkiewicz: *Az örült és az apáca c.* színművének magyarországi ősbemutatója. (b.)





XII ŚWIATOWE IGRZYSKA POLONIJNE

WARSZAWA

6-14 sierpnia

■ W Warszawie trwają przygotowania do kolejnych XII Światowych Igrzysk Polonijnych. Komitet Organizacyjny przygotował już ich regulamin i czeka na zgłoszenia chętnych do udziału w szlachetnym współzawodnictwie sportowym. Zainteresowanym przedstawiamy program i zachęcamy do uczestnictwa.

Centralnym miejscem igrzysk będą obiekty Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie przy ul. Nowoursynowskiej. Uroczyste otwarcie igrzysk nastąpi w sobotę, 6 sierpnia 2005 roku na Placu Zamkowym w Warszawie (godz. 20.00). Zawody sportowe będą się odbywać od niedzieli, 7 sierpnia do soboty, 13 sierpnia 2005 r. według szczegółowego harmonogramu opracowanego po zamknięciu listy zgłoszeń. Zamknięcie igrzysk nastąpi w niedzielę, 14 sierpnia 2005 roku w miasteczku igrzysk na terenie Campusu SGGW.

• UCZESTNICY •

W igrzyskach mogą brać udział osoby pełnoletnie narodowości polskiej bądź polskiego pochodzenia mieszkające na stałe za granicą, bez względu na posiadane obywatelstwo. W grach zespołowych dopuszcza się możliwość startu osób nie mających polskiego pochodzenia, a zamiesz-

kałych w kraju osiedlenia członków danej drużyny, przy czym w drużynach piłki nożnej liczba takich uczestników ograniczona jest do czterech osób, w zespołach koszykówki i siatkówki do dwóch osób. Dopuszcza się możliwość tworzenia drużyn mieszanych złożonych z osób zamieszkałych w różnych krajach, oprócz Polski.

• DYSCYPLINY SPORTU •

XII Światowe Igrzyska Polonijne będą rozegrane w następujących dyscyplinach sportu:

- piłka nożna mężczyzn
- piłka koszykowa mężczyzn
- piłka siatkowa kobiet i mężczyzn
- siatkówka plażowa kobiet i mężczyzn
- lekka atletyka kobiet i mężczyzn (biegi 100, 200, 400, 800 i 1500 metrów, skok w dal, skok wzwyż, pchnięcie kulą, rzut dyskiem, rzut oszczepem)
- pływanie kobiet i mężczyzn (50, 100 i 200 metrów stylem dowolnym, klasycznym i grzbietowym)
- golf kobiet i mężczyzn
- tenis kobiet i mężczyzn
- tenis stołowy kobiet i mężczyzn
- strzelectwo kobiet i mężczyzn
- bowling kobiet i mężczyzn
- jeździectwo
- żeglarstwo (klasa Puck, załogi 2-4 osoby)
- wędkarstwo (open)
- kolarstwo górskie
- wielobój rodzinny

Przewiduje się rozgrywanie turniejów piłki nożnej, koszykówki i siatkówki w trakcie całych igrzysk.

• SPOTKANIE INTEGRACYJNE •

Przewiduje się zorganizowanie spotkania integracyjnego dla wszystkich chętnych uczestników igrzysk w dniu 10 sierpnia 2005 roku (środa) na terenie Domu Polonii w Pułtusku.

KONKURS DLA MŁODYCH TŁUMACZY

W skrytce naszej elektronicznej poczty znaleźliśmy list z prośbą o rozpropagowanie idei, pod którą nasza redakcja podpisuje się w całej rozciągłości i zachęca do udziału w jej realizacji.

Otóż Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ oraz Dom Kultury „Rakowiec” rozpisali II edycję Konkursu „MŁODZI TŁUMACZE”. Podstawowym zadaniem projektu jest powstanie przy warszawskim Ośrodku ASSITEJ grupy młodych tłumaczy literatury polskiej wywodzących się ze środowisk polonijnych, będących w przyszłości promotorami i tłumaczami polskiej współczesnej dramaturgii, poezji i literatury.

Celem jest także nawiązanie trwałej współpracy artystycznej z młodą generacją Polaków zamieszkujących różne kraje ze szczególnym uwzględnieniem krajów Unii Europejskiej i Europy Wschodniej. Konkurs jest skierowany do młodzieży w wieku 16-21 lat, która na stałe mieszka poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i biegle włada językiem polskim i językiem kraju zamieszkania. Ubiegłoroczna edycja konkursu w pełni potwierdziła integracyjny i rozwojowy charakter przedsięwzięcia.

Zainteresowani udziałem w konkursie powinni nawiązać kontakt z: Grażyną Zaczek grazaczek@poczta.onet.pl Bogumiłą Stachurską bogumila.stachurska@wp.pl lub na adres Dom Kultury „Rakowiec” ul. Wiślicka 8, 02-114 Warszawa oraz Polskiego Ośrodka ASSITEJ ul. Bartycka 18, 00-716 Warszawa.

Kartę zgłoszenia można pobrać ze strony internetowej www.rakowiec.art.pl oraz www.republika.pl/assitej/

• KONKURS SZTUKI •

Igrzyskom będzie towarzyszyć Konkurs Sztuki, w którym mogą brać udział artyści-plastycy narodowości polskiej lub polskiego pochodzenia stale zamieszkali za granicą.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Komitet Organizacyjny XII ŚIP Warszawa 2005, działający pod adresem:

Warszawski Ośrodek Sportu i Rekreacji
00-402 Warszawa, ul. Solec 71,
tel: (+48-22) 621-47-42
tel/faks (+48-22) 621-47-82
e-mail: biuro@igrzyskapolonijne.com
<http://www.igrzyskapolonijne.com.pl/>

Zainteresowani mogą też zgłaszać się do tu-tejszego koordynatora, Kazimierza Foltyna (Wydział Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie, tel: 413-8200 lub 0630/236-5213)

KOMUNIKAT

Zarząd PSK im. J.Bema na Węgrzech uprzejmie zawiadamia, że przy Stowarzyszeniu powstał Polonijno-Skolny Klub Olimpijczyka. Członkami Klubu mogą być uczniowie, ich rodzice, nauczyciele, trenerzy i sympatycy z całego terenu Węgier. Klub działa w oparciu o regulamin Fundacji SEMPER POLONIA.

Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się do Stowarzyszenia /Prezesa/ lub koordynatora Klubu, Kazimierza Foltyna.

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapeszt, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stożeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapeszt, Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapeszt, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików
Polskich na Węgrzech
p.w. św. Wojciecha
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna
na Węgrzech
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.
tel./fax: 431-8414

Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapeszt,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapeszt,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział
Ekonomiczno Handlowy
1143 Budapeszt, Stefánia út 65.
tel./fax: 251-4677

Instytut Polski
1065 Budapeszt,
Nagyvező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska
Im. Sándora Petőffiego
przy Ambasadzie R.P.
1025 Budapeszt, Törökvező u. 15.
tel.: 326-83-06

GEOS POLONII ▼ Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech ▼ Dodatek miesięcznika *Polonia Węgierska*, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych ▼ Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Krolakowskiego ▼ Red. graficzny: Krzysztof Ducki ▼ Odpowiedzialny wydawca: Eugeniusz Korek, prezes Stowarzyszenia ▼ Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34 II.p. 1 ▼ Tel.: 311-0216 Tel./fax: 312-8204 ▼ ISSN 1219-7998 ▼

GEOS POLONII ROK XIX (XXXVI), NR 80, marzec 2005 r.

www.bem.hu

Ezt a
kiadványt
támogatják:



NEMZETI KULTURÁLIS ÖRÖKSÉG
MINISZTERIUMA



Z OPŁATKOWEGO SPOTKANIA



Byli kolednicy z Polski...



...wigilijne stoły...



i naturalnie... życzenia



SYLWESTER W BEMIE



BAL W BEMIE



BAL POLONII

JAKIŚ BAL...

*Dziś jest bal. Taki sam,
Jak przed rokiem, czy dwoma latami.*

*Tylko że... jesteś sam,
Bez tej Pani, z jasnymi włosami.*

*Nawet jak pójdziesz w tan,
Z mistrzynią od tańca parami*

*Będziesz miał, taki sam...
Widok jej przed swymi oczami.*

*I zawsze tam będziesz sam...
Z tym widokiem i ze wspomnieniami.*

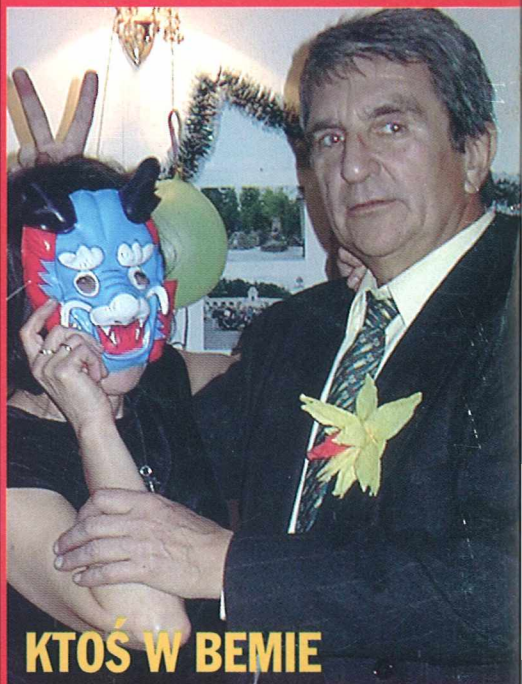
Ryszard P. Staniszewski



WALENTYNKI W BEMIE



SZEHEREZADA



KTOŚ W BEMIE